

ANTONI MAZANOWSKI

RS

152

KLUCZ DO SYMBOLIKI
„ANHELLEGO“



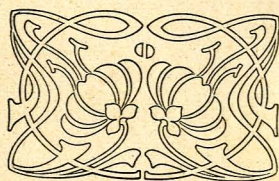
KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1909

12

ANTONI MAZANOWSKI



KLUCZ DO SYMBOLIKI „ANHELLEGO“



KRAKÓW
NAKŁADEM AUTORA
1909



OSOBNĄ ODBITKĄ ZE SPRAWOZDA-
NIA III GIMNAZJUM W KRAKOWIE



Klucz do symboliki »Anhellego«.

I

»Anhelli« potrzebuje komentarza jak Dante, albowiem pisałem go umyślnie zwięźle i z wielką ekonomią detali — kto więc nie popracuje imaginacją własną nad każdym fraze-
sem »Anhellego«, temu wszystko w nim będzie »blade«...¹⁾.

I owszem — badania krytyczne twórczości Słowackiego stwierdzają coraz wyraźniej, że organizacja duchowa poety ma swe zawrotne głębie, których powierzchownie ocenić się nieda. Jedną z doniosłych kwestyi jest stosunek pomysłów do życia. Są krytycy, którzy dowodzą, że Słowacki w sercu nie miał nic prócz miłości własnej, że mu zatem brakło odczucia nędzy społecznej; są inni, którzy mniemają, że Słowacki gorąco przejmował się niedolą porewolucyjną narodu i że pomysły jego, zanim się skryształizowały w dzieła, przechodziły przez ferment w jego duchowym organizmie w myśl programowego wiersza Zaleskiego:

Tak przebiegam różne tony,
Pierwej z sercem dźwięk pogodzę;
I czystiejszy, upiękniony
Po samotnej puszczałem drodze.

Dziś nawet po dziełach Gadona i Wł. Mickiewicza emigracyjne męki serdeczne są nam tak mało jeszcze znane, że

¹⁾ Juliusz Słowacki do Gaszyńskiego — list z 22 maja 1839 r.

jakby przez mgłę odgadywać musimy współludział w nich wybitnych jednostek.

Może nastanie i ten moment rozpoznania, w którym psychologiczna analiza twórczych pomysłów Słowackiego usunie wszelką wątpliwość pod tym względem, że jak inni społeczeńści najlepsi synowie ojczyzny czuli jej niedolę i wyraz kojarzenia się duchowego z ogółem ogłaszał w genialnych dziełach. Już dzisiaj ani bluszczowa natura ani pierwiastek osobisty nie tłumaczy bardzo wielu stron tej różnorodnej i złożonej organizacji. Już dziś, gdy mowa o Anhellim, niepodobna zgodzić się ani na sąd: »Słowacki uidealizował w Anhellim siebie samego«¹⁾, ani na sąd: »Słowacki w postaci Anhellego nie miał zamiaru przedstawiać całego pokolenia, ale tylko siebie«²⁾.

Radykalne te sądy mają atoli jedną zasługę: zwróciły one czujniejszą uwagę krytyki na patryotyzm Słowackiego, zagnęły do obiektywnej psychologicznej analizy tej właśnie sfery uczuciowej — i wiedzą do rozjaśnień coraz ciekawszych, które się zapewne potwierdzą, gdy się odsłoni główne, dotąd nieznane, źródło — korespondencya poety z ludźmi³⁾.

Nie myślę zgola utrzymywać, jakoby czy to w *Kordyanie* czy w *Anhellim* Słowacki miał przed oczami duszy jakąś inną kreację duchową, siebie wyłączonego z kręgu widzenia. Zgadza się z Krasińskim, który pisał: »trzeba mieć w sobie elementa postaci, które się przedstawia, jak Bóg w dniu stworzenia miał w sobie zarodki żywiołów«⁴⁾. Jeżeli Krasiński złożył Hrabemu Henrykowi w dziedzictwie wszystko, co wiedział o własnej słabości lub sile, to w każdym razie nie dał mu trzech własnych walorów: wiary w Opatrzność, pokory i dobrej woli⁵⁾. Czy zatem można identyfikować poetę i jego kreację z »Nie-

¹⁾ M. Zdziechowski: *Mesyaniści i Słowianofile*, Kraków 1886, str. 109.

²⁾ Józef Treliak: *Jul. Słow.*, Kraków 1903, str. 97. Ob. też wyd. z 1904 II, 480 — 1.

³⁾ Mówiąc o nowszej krytyce, mam na myśli zwłaszcza dwa studia: Bolesława Pochmarskiego p. t. *Rok 1832 w życiu i twórczości J. Słow.* (Pam. im. Ad. Mick., str. 167 i d.), oraz Kleinera Juliusza: *Patryotyzm Słow.* (odb. z Bibl. Warsz.).

⁴⁾ List z Warszawy 4 kwietnia 1833 r.

⁵⁾ Zeznaje to wnuk Zygmunta Adam Krasiński (Bibl. Warsz. 1901, str. 217).

boskiej? Jeżeli Konrad — przeistoczywszy się z Gustawa w więzieniu — w chwilach dumnej analizy Boga mógł mieć rysy Mickiewicza z okresu wileńskiego, to popełnilibyśmy ciężki błąd chronologiczny i wyrządzili dotkliwą krzywdę Adamowi, gdybyśmy te same rysy narzucali mu w okresie drezdeńskim, gdy on duchowo bliższym stał się ks. Piotra, niż Konrada.

Gdyby Słowacki w Anhellim siebie przedstawiał, czyż powiedziałby tak, jak Anhelli mówi: »Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny, zamordowany; a matka moja umarła z boleści po nim, a ja był pogrobowcem. Pierwsza lilia na grobie ojca mego jest moją równienniczką, a pierwsza róża na grobie matki mojej była mi siostrą młodszą«...¹⁾. Nie — Anhelli to nie Słowacki, choć w Słowackim były elementa tej postaci. Anhelli — to pomysł poetyczny, jak poetycznym pomysłem był Konrad, Wacław, Kordyan, Irydion: — jest to pomysł męża opatrznociowego dla Polski. Emigracya oddychała i żyła nadzieją prędkiego zwycięskiego powrotu do kraju. Ślady tego nastroju liczne są w emigracyjnej lirycie. Garczyński w utworze *Rocznica* porównywał cierpienia Polski do cierpień Chrystusa i wróżył rychłe zmartwychwstanie:

»Bracia moi! nadzieja! jeśli głosy wieszcze
Nie uwodzą, czas przyjdzie zmartwychwstania jeszcze;
Przyjdzie czas Wniebowzięcia — laur z Krzyża wyrośnie,
Tułacze znów się zbiegną na Pańską wieczerzę;
Jak kiedyś apostoły Chrystusa, radośnie
My Polskę powitamy! I Polak zabierze
Miejsce między ludami i na siłach dzielny
Jak dwa razy zrodzony — będzie nieśmiertelny!

Pol w swem *Proroctwie* kapłana wołał:

Wytrwaj, mój ludu! Już twój ranek świta!
Powstań do życia!

¹⁾ R. XV. To samo da się powiedzieć o *Kordyanie*. Wszak w scenie czwartej aktu III-go Kordyan mówi:

»Chciałbym spisać imiona płaczących nademną.
Ojciec w grobie — i matka w grobie — krewni w grobie,
Ona — jak w grobie«.

Jest to jedna z analogii między Kordyanem a Anhellim.

Antoni Gorecki we wierszu *Wódz przyszedł*¹⁾ prorokuje: Przyszedł ten, co Polskę wyzwoli, jest już na ziemi, słucha huku bębnow; pod wpływem pieśni bardów podwaja się bicie jego serca.

Idzie wódz, jakich świat pokaże mało,
Piąty bój wojsku każe zacząć rano,
Dzień i noc przejdzie, walczyć nie przestaną,
Lecz w krwi potokach wśród boju takiego
Będzie potrzeba krwi *męża jednego*.
Strach przejmie szyki, *jeden się odważy*,
Rzuci krew swoją, *szala się przeważy*²⁾.

Wiersz, pisany w maju 1833 roku w Paryżu przed powstaniem »Kordyana« dowodzi, że w emigracyi żyła silna wiara w powstanie Polski drogą rewolucyi. Ten sam poeta w odezwie *Do Królów*, w grudniu tegoż roku napisanej, każe wsłuchiwać się w głos ludu, zapowiada znów »bój straszliwy, że aż na tronach króle nie dosiedzą«. Gorecki należał do tego stronnictwa emigrantów, które liczyło na pomoc ludów i na rewolucyę powszechną, które widziało odzyskanie niepodległości przez ogólne wstrząśnienie i chciało wrócić do przekształconej ojczyzny po przez gruzy zaburzonej Europy na tryumfalnym wozie socyalnej rewolucyi³⁾. Lecz wśród emigracyi żyła też nadzieja wyzwolenia przez jednostkę, która się poświęci. Ideę popierała rzeczywistość. »Śród niedoli — świadczy historyk⁴⁾ — emigracya stroneę ofiary i zaparcia się wielce w sobie wykształciła i miała w swoim gronie nierzadkie przykłady wysokich cnót i heroicznych poświęceń«.

Ale i w emigracyi obok większości tych, którzy w ówczesnych stosunkach sile pieśni ufali, żyła garść marzycieli, »rozwiewających o Bogu i o niebiosach«⁵⁾. Już w »Posłaniu do

¹⁾ Poezje Litwina. Paryż w 1834 r. Wiersz pisany 30 maja 1833 r., (str. 102 — 103).

²⁾ Może to jest w związku z artykułem we *Władysławie II* z końca kwietnia 1833 r. o wybuchu powstania w Krakowskim, Sandomierskim i Kaliskim.

³⁾ Lubomir Gadon. *Emigracya polska II*, 236.

⁴⁾ Ibidem III, str. 263.

⁵⁾ Wszak i Mickiewicz w 1832 r. pisze do Grabowskiego: »Ja sam mam tylko nadzieję w Panu Bogu; a potem w szabli, aby tylko raz jeszcze, ją z pochwy dobyto« (Kor. 1.100) Słowacki podziela wiarę ogółu w rychły tryumfalny powrót do Kraju. W liście z 4 lipca 1832 r. pisze do

braci na wygnaniu z ziemi ucisku« błagał Brodziński: »Każdy niech ma pragnienie i wiarę, iż Bóg obrać go może za narzędzie ku zbawieniu ludu; niech się w pokorze ducha sposobi, bo na każdego łaska spaść może«.

Kto więc stał przy Lelewelu, ten burzył się w Taranie i piorunował na rządy, kto stał przy Czartoryskim, ten oczekiwał ocalenia od gabinetów, a równocześnie krzepiono się nadzieją jasnego jutra i rozdmuchiowano w sobie ukryte bóstwo, byle stanąć w gotowości, kiedy nadejdzie moment ofiary osobistej.

Słowacki nigdy nie szedł ani z ogółem ani z większością. Od lat dzieciennych niemal aż do okresu mistycznego żywił głęboką wiarę w przemoc ducha nad ciałem. Od szkolnej ławy, kiedy ze Spitznaglem »na księgach Swedenborga budowali gmachy«, ćwiczył w sobie siłę magnetyczną, od jednej istoty idącą ku drugiej.

»Nieraz wśród ciemnego tłumami kościoła
Którą z klęczących dziewic natrafiwszy losem,
Wołali na nią silnie *niemym* duszy głosem;
Wtenczas twarz odwracała od Pańskiego stoła
I pośród tłumy ludzi jej wzrok w zadziwieniu
Nieobłądnie rzucony na twarz dzieci padał«¹⁾.

Można w dziełach poety chronologicznie od tej próby opanowania duszy aż do końcowych lat wskazać szereg pośrednich ogniw, uznających możliwość najzupełniejszego opanowania ciała przez ducha. W *Raptularzu* zaś uczy Słowacki, że człowiek, jako duch, może być »stworcą widzialności«, że duchy nieśmiertelne

»w co tylko wierzą,
Nawet że globy w słońca zapalą,
Nawet że ruszą ciało z mogiły —
Wszystko mieć będą, w co uwierzyły«.

Stąd wiara w cuda, które są przełamaniem przez ducha praw materyi. »A gdy siłę naszą cudotwórczą z Boga wziętą

Matki: »Kuzynka moja, jak się zdaje, może przyjdzie do zdrowia... Wszyscy, co ją kochamy, mamy nadzieję; kiedyś więc może przywiezę do was tę kochaną dziewczynę« (I, 107); w liście z listopada znów: »Kto wie, czy kuzynka nie ozdrowieje« i t. d.

¹⁾ Godzina myśli.

a niższym duchom panującą zwiększymy i zamienimy w potęgę, to »srebrne komety jawić się będą i przylatywać i pytać niby: czy już bliskie jest zwycięstwo ducha na ziemi?« Wiara to późniejsza o lat kilka; jednak już w czasie swego anhellizmu, a nawet w czasie pomysłu *Kordyana* Słowacki wie, że nie materialna potęga działać może cuda, lecz duchowa, wie, że drogą duchowych przeistoczeń można tę potęgę zdobyć. Myśli i czucia trzeba rozkładać na lata, nie tracić zmysłów w jednej burzy, dziś zwyciężać się, żeby jutra dożyć. Już Kordyan — w którym sto żądz, sto uczuć — wie o innym świecie, gdzie z razem zlanych uczuć wstanie cały jasny anioł; Bóg da mu wizję przyszłości, anioł wzrokiem *nadziei* przejrzy gwiazdy i popłynie w tę przyszłość. Serce jego, silne uczuciem, przepelnia niem po brzegi serca ludu — by mógł *obalać trony*. Taki cel Kordyana z I części trylogii. Taki był cel *Konrada Wallenroda*, taki był cel *Irydiona* w pomysle pierwotnym petersburskim, taki cel *Wacława* Garczyńskiego, w tem nadzieje i widoki większości emigracyjnej. Czy jednak mielibyśmy rację, gdybyśmy twierdzili, że i Słowacki na tym celu poprzestałby? Tyle razy mówiło się o pokrewieństwie pomysłów *Konrada*, *Wacława* i *Kordyana*, tyle razy temu ostatniemu ujmowało się wartości, jako chronologicznie najmłodszemu, że warto parę uwag krytycznych tej kwestyi poświęcić. Po pierwsze wiemy niezawodnie, że Słowacki przed pisaniem *Kordyana* znał i *Konrada Wallenroda* i *Dzieje Wacława*¹⁾. Zatem wiedział o wartości spisku, zdrady, wszelkich lisich albo gwałtownych środków w dziele odrodzenia narodu. Czy wiedząc o tem, mógłby swego *Kordyana* nazwać wielkim pomysłem? »Bóg mię sam natchnął, bo rozwinał w myśli mojej *wielkie* dzieło. Wierz mi, Matko droga, że się nie *zasłapiam*, zem to dzieło osądził po napisaniu obcego człowieka rozważą«²⁾... Choć pozornie słowa te odnoszą się do pierwszej części *Kordyana*, to jednak pozornie tylko: w rzeczywistości ma Słowacki na myśli cały pomysł,

¹⁾ W IV t. Korespondencji A. Mickiewicza (Dzieła — Paryż 1885, t. XI, str. 68). List Stef. Garczyńskiego do Ignacego Domeyki w Paryżu z 2 sierpnia 1833 roku.

²⁾ Listy do Matki I, 215. Por. Lambrą:

»Mam myśl jedną, wielką w głębi serca,
Co kiedyś zbawi nawet pamięć moją«. W. W. 362 — 3.

którego *Kordyan* jest pierwszą — mniej ważną i nieistotną — częścią. Wynika to oczywiście ze słów poprzedniego listu: »piszę *wielkie* dzieło, napisałem już 1.300 wierszy, ale to jest jeszcze *niczem* w porównaniu do całej budowy«¹⁾. Otóż cała pierwsza część trylogii ma około 2.400 wierszy, t. zn. o tysiąc wierszy więcej nad owych 1.300, które w myśli poety były *niczem* wobec całej budowy. Nie wyraziłby się tak, gdyby był świadom tego, że większą część wykonał. Mógł się tak wyrazić tylko mając na myśli odległy kres dzieła — koniec trzeciej części zamierzonej trylogii. To mając w pamięci — zawierzmy poecie, że się nie zaślepiał, że oceniał pomysł rozważą obcego człowieka, że wielkość pomysłu odnosił *nie* do napisanej już części, lecz do całości, przytomnej wyobraźni, i usiłujmy pomysł ten odgadnąć.

»Kordyan« jako dramat jest zgodnie z ówczesnem pojęciem dramatu szeregiem psychicznych przemian bohatera pod naciśkiem wpływów zewnętrznych i akcji. Młodzieniec, bogato uposażony, ale wskutek miłości nieszczęsnej zgorzkniały, przeistacza się stopniowo i odradza. Momenty tego odrodzenia wskazuje poeta w monologach aktu I i II²⁾. Młodzieniec rośnie, mężnieje, nabiera siły; im bliższym jest celu swego — uczynienia Polski Winkelriedem narodów, — tem więcej daje gwarancyi, że cel ten spełni. Ale Słowacki zgola nie zamierzał Kordyana z I. cz. trylogii uczynić wyzwolicielem narodu³⁾. Słowacki zdawał sobie doskonale z tego sprawę, że zabicie cara i jego rodziny nie dostarczy Polsce niepodległości: wszakże sam to powiedział przez usta Prezesa. Kordyan miał w przeznaczeniu poety uleść dalszej metamorfozie. Dotąd był on wyobrazicielem wieku. Dotąd skupiał, łączył i odbijał w ogniu duszy promienie świata społecznego, dotąd był podobny do Konrada czy Wacława, ale Słowacki nie chciał

¹⁾ Listy do Matki I, str. 209.

²⁾ Monolog aktu I. »Boże, jak ten stary

Rósł zapalem w olbrzyma«

stwierdza, że Kordyan pragnie »nowych skrzydeł, nowych dróg«. Monolog ze sceny I aktu II zakończony słowami: »Próżno myśl geniuszu świat cały pozłaca« — stwierdza, że Kordyan uznaje walkę z przesadami za bezcelową; monolog na *Mont-Blanc* świadczy o zacieśnieniu akcji Kordyana do ram własnego narodu, który chce uczynić »Winkelriedem narodów«.

³⁾ Prof. Tarnowski w Hist. lit. pol. t. IV.

na tem poprzestać. Dante, Wolter i Byron — pisał w 17 kwietnia 1833 r. we Wstępie do *Lambra* — wyobrażają epoki, w których żyli, oblicza wieków odbite są na ich umysłowej twarzy. Wyżej nad nich wznosił się Szekspir, bo on nie *własne* serce, nie *myśli swojego czasu*, lecz serca i myśli ludzkie niezależne od epoki przesądów malował i stwarzał władzą do Boskiej podobną.

Słowacki więc szukał wprawdzie — jak Mickiewicz i Garczyński — treściwej myśli żywotnej swego kraju; jednakże nie tylko chwilę obecną obejmował, lecz *przyszłość* na wzór Szekspira. Jeżeli tedy Kordyan w pierwszej części trylogii ze swym porywem do czynu gwałtownego wyobraża młodą Polskę z doby rewolucyjnej 1830 r., to nie jest on ani ideałem Słowackiego ani też jego wielkim pomysłem, lecz jest momentem przejściowym duszy narodu; drogą czynu, myśli i cierpienia zmierza do regeneracji swej istoty. Narodziny jej odnajdziemy w scenie VI aktu trzeciego. W Kordyanie właśnie w proch i gruzy rozsypało się jedno złudzenie: żeby krwawym czynem można wyzwolić naród. Rój gorzkich myśli i gryzących cierpień ściga go w szpitalu; towarzyszy im sarkazm, cięty jak osa, zabójcza samokrytyka, która we wzburzonym duchu jego huczy, krzyczy, urąga i osądza go. Ten rój myśli i cierpień, ten szum ironii i szyderczych zgrzytów w duszy Kordyana — to Doktor. Doktor się prezentuje: »Jestem zapaleńcem«, na co Kordyan odpowiada:

Musiałeś się więc chyba urodzić dziś rano?
Wszyscy dotąd mówili, że jeden na świecie¹⁾.

Nie, nie urodził się dziś rano, tkwił dawno w Kordyanie, ale dopiero dziś rano Kordyan ujrzał, poznał, ocenił i osądził go w sobie, a osądziwszy zapragnął dokonać na sobie chirurgicznej

¹⁾ Kordyan nazywa się wyraźnie zapaleńcem. Pośród różnych »czwartaków«, »kosynierów«, »piekielników« — byli i »zapaleńcy« w 1830 roku. Garczyński w poemacie p. t. *Zapaleńiec młody* daje ich charakterystykę: Myśl o kraju obudza mu żar w oczach, tworzy z cieni ciało, niezgodny, gardzący radą, skory do miotania *zdrad*, plwa na ster rządu, nie wierzy w listy i łaski cara. Rwie się do czynu. Miota przekleństwa na stróży praw i ojczyzny. Należał do tych, którzy powstał przeciwko dyktatorowi, a należeli do Towarzystwa patryotycznego. (Garczyński. Poezye, Lipsk, Brockhaus str. 146—7).

operacyi ducha — wyłączyć ze siebie zapaleńca z całym orszakiem jego atrybutów. Dwaj waryaci, z których jeden wyobraża krzyż, drugi jest zbawcą codziennym ludów przed »nieba potopem«, oznaczają cierpienie pokorne i bierne, jako formę bezużytecznego dla losów narodu opętania¹⁾, rezultat jednak autoanalizy Kordyana jest ten, że pragnienie wolności może wydać człowieka w rozmiarach Napoleona — tylko »nowy Boga twór« — i choćby ten twór był »glinianym garnkiem«, którego glinę rozkruszą wrogie moce i własne słabości, to jednak, gdy w tonie boskiej gliny znajdzie się duch potężny, — »nowy twór Boga«, przygotowuje wyzwolenie narodu. Jaki to ma być — ów wyzwoliciel?

Pierwszy i najprostszy wyraz tego pomysłu mieści się w słowach Kordyana, że to ma być

»Człowiek-aniół,
Co swe cierpienia ludom przynosi w ofierze
I gromom spadającym wystawia cel czoła,
I śmierć za Zbawiciela ponosi przykładem,
Za lud cierpiąc« (III, 6).

Czy Kordyan posiada warunki owego człowieka-aniola? Tak, niektóre, ale nie wszystkie. Posiada ogromne pragnienie wolności²⁾; czuje się wielkim i mocnym duchem — i możemy mu zawierzyć, skoro ze szczerością przyznaje się do stron ujemnych; ma »czyste serce«; zdolen jest wszystkie władze ducha w jedno ognisko skupić — i wówczas »nie waha się, myślą przeciętą na dwoje, lecz jest cały i jeden«³⁾.

Ale Kordyana gryzie robak smutku, gdyż jest on z pokolenia Byrona, »rozpaczającego o wątpliwą przyszłość poety« — i zna doskonale tę swoją słabość; powtórze zaś choć Kordyan występ swój rozpoczął od jałowego samobójstwa, ocalony jednak przez Grzegorza, roznieciwszy w duszy jedną wielką myśl,

¹⁾ Obaj ci waryaci poświęcili się za lud, ale cierpienie ich tem się właśnie różni od myśli Kordyana, że jest: a) nieświadome, a zatem b) bierne.

²⁾ »A potem kraj nasz wolny! potem jasność dniowa!
Polska się granicami ku morzom rozstrzela
I po burzliwej nocy oddycha i żyje.

Żyje! czy temu słowu zajrzeliście w duszę?« i t. d. (III, 4).

³⁾ III, 4.

pragnie żyć; w jego duszy, jakiś głos tęskny »pamiętek woła — i śladu na świecie«¹⁾, rad róży, którą ksiądz zasadzi w ogrodzie i nazwie jego imieniem, rad temu, że wnuk Grzegorza będzie miał *Kordyan* na imię, słowem Kordyan, »chwytą się każdej słomki — szuka przeżyć siebie«; potrzebie Kordyan ma dla ludzi wzgardę, która manifestuje w płomiennym i szyderczym testamencie²⁾.

Musi tedy Kordyan oczyścić duszę swą z tych mętów, musi się przeanielić, musi się z Kordyana, człowieka wielkiego serca, ale pełnego niedoskonałości, przerodzić w Anhellego o przewadze pierwiastków boskich — i wówczas, jako istota uduchowiona przez cierpienie — musi dobrowolnie przyjąć śmierć, a śmierć ta uzyska moc, wyzwalającą miliony.

Czy zatem w »Anhellim« Słowacki miał całe pokolenie przedstawić?³⁾ Nie. Anhelli nie miał być ani obrazem pokolenia, ani obrazem wieku, jak Lambro lub Kordyan. *Anhelli* przyszłość ogarnia, nie chwilę obecną; jest tedy poematem wiecznym.

Czy »przejęty brakiem wspólności pomiędzy sobą a ludźmi, następnie rozegzaltowany myślą o swoim oddaleniu się od świata — uidealizował w Anhellim siebie samego, choć nie zrobił i nie chciał zrobić z siebie przykładu dla innych?⁴⁾

Nie. Nie idealizował siebie. Odpowiedział na to sam, zestawiając w odpowiedzi na recenzję *Anhellego w Młodej Polsce*⁵⁾ pierwsze swe utwory z *Kordyanem* i *Anhellim*. »Kordyan świadczy, że jest rycerzem tej nadpowietrznej walki, która się o *narodowość* naszą toczy. Przez osiem lat każdą chwilę życia mojego wyrывałem roztargnieniom, osobistemu staraniu o szczęście, abym ją *temu jedynie* poświęcił celowi«...

Czy Słowacki »nie myślał wskazywać w Anhellim na drogę wiodącą do zbawienia narodu, nie pragnął wywyższać ponad wszystko cichego i bezczynnego cierpienia«?⁶⁾

¹⁾ III, 8.

²⁾ III, 8. »Niech się rojami podli ludzie plemię«.

³⁾ Treściak. *Jul. Słow. Cz. I.* str. 97.

⁴⁾ Zdziechowski: *Mesyjański i Słowianofile*, Kraków 1888, str. 109.

⁵⁾ »Kilka słów odpowiedzi na artykuł pana K. Z. o Poezyach Juliusza Słowackiego. Dodatek do Nr. 9 z d. 30 marca 1839, str. 35—6.

⁶⁾ Zdziechowski, *Ibidm.*

Na pierwsze pytanie trzeba stanowczo odpowiedzieć: tak, wskazywał drogę do zbawienia, ale ponad wszystko nie wywyższał bezczynnego cierpienia, ponieważ rola Anhellego jest czynną, ofiara jego świadomą i dobrowolną, zatem nie bierną. Cierpienie zaś nie odgrywa w poemacie roli głównej, jeno pośrednią i przygotowawczą¹⁾.

Czy »ziszczenie się pragnień narodowych może być zawileśm od cichych ofiar? od niekrwawych męczeństw? Czy trzeba, aby najczystszy i najlepszy w narodzie konali samotnie, jako nieświadome misyi swojej narzędzia przeznaczenia czy opatrności? czy społeczeństwu zda się to na co? Czy doktryna ta jest mętna i fantastyczna?²⁾

Usuńmy wyrażenie: — nieświadome misyi swojej narzędzia, gdyż ono nie stosuje się do Anhellego, który — jak się przekonamy świadom był swej misyi³⁾. Na resztę pytań, jak słusznie zauważył sam pytający — i milczenie może być odpowiedzią. Jednakże jeżeli w szeregu tych pytań, skierowanych ku Słowackiemu, daje się odczuć niemy zarzut i wątpliwość, to godzi się nadmienić, że najszlachetniejsi w narodzie w momentach bolesnych stwierdzili dużą wartość takiej właśnie ofiary. Wszakże Mickiewicz w III. cz. *Dziadów* wkłada w usta jednego z bohaterskich młodzieńców Frejenda słowa:

Taki jak ja ojczyźnie tylko śmiercią służę,

uważał tedy widocznie samą śmierć za zasługę. Wszakże Krasinski w *Resurrecturis* wyraźnie mówi:

¹⁾ Podzielać zupełnie zdanie p. Pochmarskiego w pięknej artykule p. t. Rok 1832 w życiu i twórczości J. Sł. Fragment z rozważań nad »Anhellim«. *Pam. lit. r. 1906* str. 184 w. 4. Że Słowacki doskonale zdaje sobie sprawę z różnicy pomiędzy cierpieniem nieświadomym i biernym a ofiarą świadomą i czynną, wynika z następującego momentu. W *Kordyanie* scena VI aktu III występują dwaj waryaci: *Pierwszy waryat* z rozkrzyżowaniem rękami — poświęcił się za lud; *Drugi waryat* z podniesioną ręką wyobraża, że zasłania ludy przed potopem. I ten za lud się poświęcił. To są ofiary nieświadome i bierne w przeciwstawieniu do świadomej i czynnej ofiary Kordyana - Anhellego.

²⁾ Małeck. *Jul. Słow. t. II*, str. 143 — 4. Wyd. 3.

³⁾ »Anhelli jest rzeczywiście odkupicielem, ale *nieświadomym* swego powołania« — mówi prof. Zdziechowski. (*Mesyjański i Słowianofile* str. 109). Ale byłby w takim razie bierną ofiarą i bez zasługi. To mylnie.

Jedna tylko w świecie
Moc ofiary cicha
Los gniotący zgniecie:
Oto dziejów lew!
A podłość czy pycha
To jednakie śmiecie,
Które w otchłań spycha
Lada dziejów wiew.

Już tu zatem nie za zasługę, lecz za zbawienie uważa się śmierć cichą: ona ma moc, ona jest lwem dziejów!

Podobnie Garczyński we wierszu »Grobowiec na granicach Syberyi« wartość zbawczą przypisuje śmierci w słowach:

— »Śród dzikich stepów grób im wykopano.
Grób ich granicznym zostanie kamieniem.
Może i kiedyś *zbawcami* zostaną!
Bo słońce swobód — wiecznem przeznaczeniem —
Miłości ofiar wygrzane płomieniem. —

A jeśli wolno mi i z doby społecznej wziąć przykład, to znajdę go w *Zaraniu* Jeża. W Bułgarii wśród straszliwego ucisku tureckiego świta idea niepodległości. Jednym z jej bohaterów nauczyciel Stanko. Dostał się do więzienia, skąd droga na szubienicę. Gdy mu chcą ułatwić ucieczkę, odpowiada:

»Nadchodzą momenty takie, że służyć potrzeba ojczyźnie i życiem i śmiercią. Jedni są do tego, drudzy do owego. Jam służył, póki mogłem, życiem, ale klamka zapadła«. — »Zjawienie się osobistości jak Stanko — mówi mądry Piotr — świadczy, że idea wolności w dusze wrosła. Niedawno nie istniała wcale. Dziś zaś ludzie życie jej noszą w ofierze. Kwiat wystrzela, da Bóg, że owoc zrodzi«. Nie dziwmy się Słowackiemu, gdy śmierć uważał za walor potężny w sprawie wyzwolenia. Wszak byli i inni tacy sami.

II

Raczej poddajmy rozpoznaniu kwestyę, wśród jakich warunków ma się dokonać cicha ofiara Anhellego? Za kogo Anhelli ma cierpieć i umrzeć? Jakim jest on, kto jest Szaman? Jak pod wpływem Szamana przeistacza się Anhelli?

Na pierwsze pytanie odpowiedziała już Pierwsza osoba prologu w Kordyanie w słowach:

»Boże! ześlij na lud twój wyniszczony bojem
Sen cichy, sen przespaný, z pociech jasnym zdrojem;
Niechaj widmo rozpaczy we śnie go nie dręczy.
Rozwieś nad nim kotarę z rąbka niebios tęczy,
Niech się we łzach nie budzi przed dniem zmartwychwstania«.

Zatem za cały naród, za trzy zabory, za Litwę, Wołyń i Ukrainę, o ile cały ten organizm nie stał się jeszcze martwym, o ile nie podlegnie zupełnej zetracie, lecz zdoła uchronić w sobie pierwiastki życia dające.

Skupieniem tych elementów jest właśnie Szaman. On jest umiłowaniem przeszłości, on jest rozumem, nadzieją, wiarą, on jest siłą, energią i powagą. Ale Szaman nie jest oczywiście postacią z życia wziętą, lecz uosobieniem wymienionych pierwiastków *in statu nascendi* w duchowej organizacyi Anhellego na początku akcji¹⁾. Anhelli ma serce czyste, miłość serdeczną dla ludzi i litość — a na dnie swego ducha ma wszystko, czem jest Szaman. Poeta dobywa ów spłot potężnych czynników z ducha Anhellego, kształtuje z nich postać Szamana, stawia ją ponad Anhellim, aby stopniowo w przebiegu bolesnej wędrówki przenieść je nazad w ożywieniu i zolbrzymieniu do ducha Anhellego. Skupienie tych elementów udziela mocy cudotwórczej. Przeto nie nieszczęścia emigracyi, ani cierpienia narodu są głównym celem poematu Słowackiego, lecz widok bohatera, który się sposobi do dobrowolnej śmierci za naród i widok tej śmierci dobrowolnej, a w skutkach tryumf jej. Ofiarnej śmierci tchnienie unosi się nad całym poematem; ofiarnej śmierci anioł roztacza skrzydła w drodze Anhellego na

¹⁾ Zgadzam się w tem ze zdaniem Małeckiego, który pisze: Szaman jest allegoryą. O geniusz sybirskich autochtonów nie chodziło poecie. Że jest arcykapłanem ludów sybirskich — rzecz obojętna. To wszystko fantastyczny ornament. Jest to uosobienie fantastyczne tego wszystkiego najwznioślejszego, czego ani w tłumie wygnańców, ani nawet w *Anhellim* niema. I tu się w zdaniu różnię. W *Anhellim* to wszystko jest, ale na początku akcji uśpione, nieświadome, później budzi się, rośnie, olbrzymieje — uświadamia się. — (Mał. II, 140). Z tego powodu o roli Szamana niema co mówić, choć jest ona *główną* nie podrzędną.

Golgotę. Jeżeli w narodzie nie wygaśnie do szczytu nadzieja¹⁾, jeżeli Anhelli przygotuje się i usposobi do przyjęcia dobrowolnej śmierci, jeżeli ofiara jego będzie całkiem czysta i zgodna z wolą Bożą — to nastąpi tryumf. *Ubi spiritus Domini, ibi libertas*.

Otrząsnąć się ze wszystkich materialnych więzów, skrepowañ i przywiązań, wznieść się ponad osobiste wygody czy dolegliwości, stać się czystym i wolnym duchem, a wtedy chcieć ofiarnie umrzeć za naród — to cel Anhellego. »O ile powiększycie i polepszycie dno wasze, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice«. (Adam Mickiewicz *Dzieje Narodu i pielgrzymstwa polskiego*).

Z duszą, pełną serdecznej miłości dla ludzi i litości — udaje się tedy Anhelli w wędrówkę, aby widzieć »wszystkie nieszczęścia tej ziemi«, potem zostać samemu »w ciemności wielkiej z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu«²⁾. Nieszczęścia te muszą być ogromne, bo czyż warto byłoby ginąć dobrowolnie dla uwolnienia od błahych czy urojonych nieszczęść? A zresztą »jutro życia« w nędzy niezmięnionej gorsze jest, niż »jutro śmierci« dla ludzi wielkiego serca i wielkiej szlachetności.

Na wstępie zaraz spotyka Anhelli z Szamanem gromadkę głodnych dzieci, a w środku z koszem chleba pop uczący, że »car jest głową wiary i że w nim jest Bóg i nic nie może każeć przeciwko Duchowi świętemu; nakazując nawet rzeczy podobne zbrodniom, albowiem w nim jest Duch święty«. Gdy zaś Szaman zgładził ogniem popa, dzieci wołały:

»My Polaki! odprowadź nas do ojczyzny i do matek naszych«.

¹⁾ »Miejcie nadzieję, bo nadzieja przejdzie z was do przyszłych pokoleń i ożywi je; ale jeżeli w was umrze, to przyszłe pokolenia będą z ludzi martwych«. »Aby was wskrzesił, mówię i dobył z mogiły i uczynił was narodem, który drugi raz kładziony jest w kołysce i spowity, by wyrósł prosty i nie skrzywiony na ciele«. (R. II). Nadzieja — głównym warunkiem odrodzenia. Podobnie w rok później *Roza zaklina Harfiarzy*:

Brońcie, by grobu dusza ludu nie spostrzegła,

Brońcie, by lud nad sobą nie usłyszał płaczu,

Jeśli nie obronicie tego — potępieni.

Anhelli przeto nie jest dla narodu geniuszem śmierci, lecz geniuszem życia.

²⁾ R. II.

Podstawę historyczną do tego rozdziału dało nawracanie ludu na Litwie i Białorusi na prawosławie za Mikołaja. Męką, głodem, darami pomiędzy rokiem 1835 a 38 zdołano tam zjednać dla prawosławia z 2.348 księży — 1.305, a schyzma zyskała 3 miliony nawróconych. Pośród Łotyszów i Estów panowała nędza i głód, rząd zaś rozdawał zasiłki w zbożu tym, którzy się nawracali; mówiono tedy, że »prawosławie kupuje się za worek mąki«. Godzi się zauważyć, że Słowacki na czele nieszczęść, możliwych do usunięcia za pomocą cudu, umieszcza odjęcie wiary katolickiej ludowi i łączy je z zatrutą polskością. Dopiero gdy pop ginie i czar, przezeń wywierany, pryska, poczucie polskość u ludu wraca. Symbol tego rozdziału da się tedy określić słowami: największym nieszczęściem narodu bywa utrata wiary i polskość, a cudemby je można usunąć. Ale to określenie negatywne. Affirmacją zaś tej idei: warunkiem wyzwolenia — utrzymanie wiary i polskość.

Następnie Szaman na prośbę Anhellego budzi dwukrotnie ze śmiertelnego snu starca, Anhelli zaś dwukrotnie zabija go słowami. Starzec ów to Wincenty Niemojowski, głośny naczelnik opozycji semowej drugiego sejmu. Na śmierć skazany i do kopalń sybirskich ułaskawiony, zmarł wczas etapu na Sybir w Moskwie w 1834. Rząd rosyjski głosił, że przed zgonem wyparł się sprawy polskiej, czemu zaprzeczały emigracyjne pisma. Ow drugi gołąb, »zlatujący na urnę projektów i wyluszczaający ziarna praw« — to brat pierwszego Bonawentura, zmarły w ciichej melancholii w Paryżu w 1835¹⁾.

I tu do rozmyślań nasuwają się dwie kwestye. Pierwsza, jak tłómaczy się symbol tego rozdziału, druga, jak należy rozumieć rolę Anhellego?

Zwróćmy się pamięcią do początkowych lat emigracji po r. 1832 i przypomnijmy, jak ci ludzie, dotknięci nieszczęściem publicznem i osobistem, utracili władzę panowania nad sobą, jaka się wśród nich zaczęła zawierucha swarów, wzajemnych oskarżeń, projektów na przyszłość, drobnych zatargów, pojedynków, wynikłych z osobistych waśni, że, jak świadek społeczny wyznaje, »pamięć gubi się w tym odmęcie. Świadectw na to mnóstwo.

¹⁾ Dr. Hahn. Komentarz do Anhellego (wyd. Westa) str. 79 — 81.

Na zgromadzeniach w Taranie — przypomina Gadon — panował chaos chroniczny w gadulstwie rozpasaniem: rekryminacje wzajemne, klótnie osobiste, dyskusye bez celu i konkluzyi, zapowiadania blizkich wielkich wypadków, w których emigracya polska odegra decydującą rolę, odwoływanie się do ludów, groźby, rzucane królom — to wszystko śród zgłębienia i wrzawy¹⁾. Słowacki brał udział właśnie w jej zebraniach, nawet raz uchwalono ofiarować mu za wiersze pierścień ze złota i lazny.

Inny świadek Zaleski pisał do Kajsiewicza: »Żyjemy w nieznośnej próżni serca t. j. w smutku i nudach. Dziś jał wczora, jutro jak dzisiaj. W emigracyi wciąż waśnie i prześladowania«. Klubiści przysięgali na honor, że generał Kniaziewicz Plater, Jelski itd. są agentami cara, że chodzą na obiady do ambasady rosyjskiej i porozumiewają się z Pozzo di Borgo...

Mochnacki Maurycy w liście do Lelewela z Metzu 29 lutego 1832 r. pisze: Ossoliński umarłby raz drugi z ukontentowania, gdyby cudem ocknąwszy się ze snu podziemnego, takżnie w myśli Słowackiego Anhelli nie jest sam przez się do wyborną polszczyzną mógł ukuć wyraz dla odmalowania gustu w narodzie naszym do plotek, komerażów, bajek, małych intryg ducha, potrzebnych do wyzwolenia, nie jest ideałem; on się do małych rzeczy, małych ludzi, drobnych namiętnostek, które nie tylko w rewolucyi polskiej bruździły, ale i w nieszczęściu naszym czynią nas i śmiesznymi i godnymi pożałowania. Z początku trzeba było ściągać Polaków do Paryża, ale dlatego tylko, żeby większość wotów Niemojowszczyznę, tę główną kwaterę ko-

Mörder, ha! Du hast dein Land verrathen,
Feig verlockt durch schnöden Goldes Lohn,

¹⁾ Emigracya polska II, 29, 30.

²⁾ Gadon Emigracya polska, II, 22.

³⁾ Mémoires officielles sur la Pologne. Précis des négociations entre le Maréchal Paskiewitsch et le commandant en chef de l'armée polonaise après l'évacuation de Varsovie p. un témoin oculaire. Paris 1832.

Hast verkauft die muthigen Sarmaten
An den Moskoviten Kaiserthron!¹⁾.

Tak wybitny mąż, jak Lelewel, miał zawzięte uprzedzenie do utytułowanych — a hrabiów wszystkich bez wyjątku uważał po prostu za »zdrajców«²⁾.

Ubolewa nad tem piekłem »przekleństw i kłamstwa, nieczesnych zamiarów, zapóźnych żalów, potępieńczych swarów« Mickiewicz, który w *Pielgrzymie* boleśnie skarży się na szal politykowania.

Teraz łatwo pojąć, co Słowacki uważał za drugie wielkie nieszczęście narodu: »Zabiłeś go Anhelli, powtarzając ludzkie obmowy i oszczerstwa, o których nie wiedział przed śmiercią«.

One to — obmowy i oszczerstwa — są owem drugim nieszczęściem, one podwakroć dały się i samemu pocie dotkliwie we znaki, raz po wyjściu broszury Onacewicza-Lelewela

śledztwie Nowosilcowa, drugi raz po wyjściu III. części Dziadów. Znamiennem jest to, że Anhelli dwukrotnie zabija. Widowania, gdyby cudem ocknąwszy się ze snu podziemnego, takżnie w myśli Słowackiego Anhelli nie jest sam przez się do doskonałości, nie jest jeszcze piastunem wszystkich cnót i walorów ducha, potrzebnych do wyzwolenia, nie jest ideałem; on się dopiero podnosi na duchowe wyżyny, uzupełniając swą duszę tymi duchowymi walorami, jakich jej brak na razie. Ale równocześnie Szaman w myśl tezy »gorsze jest jutro życia, niż jutro śmierci« (II). korzysta z każdej sposobności, aby u Anhellego wykształcić przekonanie, że — jak pisał Leopardi — la morte è male. — I teraz wmawia mu: »Wiedz, że śmierć nas chroni od smutków« (213), Przeto »nie prosz mnie więcej, abym wskrzeszał tych, którzy śpią i odpoczywają« (272).

Dwóch tedy nieszczęść świadkiem stał się Anhelli: utraty religii i polskości oraz zabójczych obmów i oszczerstw; dwóch czynników potrzeba nam do wyzwolenia: przywiązania do

¹⁾ Tränen und Hoffnungsblüthen auf Polens Grabe vom Grafen K. Ob. również koresp. Mochnackiego Dzieła 1, 43, 34, 63. Broszura *Odprawa posła* czyli słowo pielgrzymkie w odpowiedzi na poselstwo z ziemi ucisku do synów jej w rozproszeniu. Strassburg 1839, str. 18.

²⁾ Gadon III, 245.

wiary ojców i do ojczyzny, oraz zgody i jedności¹⁾. Oba nieszczęścia dadzą się zmienić za pomocą cudu.

Oto ma poznać trzecie.

Idą koło cichego jeziora i widzą płotki, wyskakujące ponad wodę. Wróć one w toń i mówić będą innym o niebie, które widziały — a inne zasluchają się w opowieść o niebiosach i zapłyną w sieci. Tak i ludzie. Bo są dwie melancholie: jedna jest skrzydłami ludzi wysokich — ta płynie z mocy; druga jest kamieniem ludzi topiących się — ta płynie ze słabości. Pierwsza bywa równoznaczną z tęsknotą do ideału, z wiarą w wyzwolenie, z wzniosłymi porywami ducha; druga bywa równoznaczną ze zwątpieniem, z rozpaczą, ze zmateryalizowaniem się. Oto Anhelli poddaje się smutkowi i traci nadzieję, oto kobiety sybirskie zwątpiły, czy »jest w nich jaka dusza«. Trzeba więc odpędzić to zwątpienie, smutek, rozpacz — i ukazać duszę. Wywołana z Anhellego, poszła po wodzie ku ojczyźnie.

Cóż zatem jest trzeciem nieszczęściem, dającym się usunąć za pomocą cudu? Samo już dziesięciokrotne powtórzenie słowa *duch* i *dusza* w tym rozdziałku może wskazać, że za trzecie nieszczęście uważa poeta pogrążenie się w materji, niedomogę pierwiastku duchowego, płynącą ze smutku, zwątpienia i rozpacz. Nazywa stan ten melancholią ze słabości. Zamyślanie się zbyt o rzeczach duszy nie jest jeszcze samo przez się złe²⁾; złem staje się wówczas, gdy wiedzie do rozpacz, do zatraty pamięci o duszy, do pogrążenia się w materjalizmie. Rozmyślanie o rzeczach niedocieczonych może podnieść i może obniżyć ducha. Anhelli — choć czysty i piękny, ale niedość jeszcze wyrobiony duchowo — pod wpływem widoku dwóch nieszczęść »poddaje się smutkowi i traci nadzieję«. Ale nie upada. Owszem, tęsknota jego duszy ku ojczyźnie czyni ją jasną jak słońce,

¹⁾ Przypominam, że w emigracji w latach 1831 — 1841 było 31 projektów zjednoczenia emigracji i wszystkie speliły na niczem. Noworocznik demokratyczny 1842, 131.

²⁾ Ze zwrotki »chorobą zgubną jest melancholia i zamyślanie się zbyt o rzeczach duszy« — wysnuł dr. Hahn wniosek, że Słowacki względnie Szaman potępiał zastanawianie się nad niedocieczonymi rzeczami, a skrzydłami ludzi wysokich nazwał zastanawianie się nad rzeczami, mogącemi korzystać społeczeństwu przynieść. Takiego wyjaśnienia nie przyjmuję.

migającą, jak różowe i sine gwiazdy, wonną, jakby woń tysiąca kwiatów i zapach konwalii. Dusza ta obecnie ma coś już więcej, niż na początku; cierpienie i rozmyślanie i melancholia — która jest skrzydłami ludzi wysokich — wyanieliły ją i podniosły. Stała się duszą dostojną.

Gdy Szaman z Anhellim odeszli w pustynie, trafili do chaty ostatniego wygnańca barskiego.

Nie znał młodego świata, ale pamiętał o rzeczach dawnych. Właśnie przybyli celnicy, aby wziąć odeń daninę dla cara. Starzec oddał wszystko; pozostała mu tylko jabłoń, owocami okryta. Gdy celnik chciał i z niej wziąć dziesięcinę, stanął pod jabłonią Anhelli, a wówczas »jabłoń okryła się wielką jasnością a owoce na niej stały się gwiazdami i błyszcząc bardzo nie upadały«. Celnicy przerażeni uciekli.

Aby zrozumieć symboliczne znaczenie tej sceny, trzeba wiedzieć, że Konfederacya Barska, jako protest narodu przeciwko uzurpacji Katarzyny, stawszy się obrazem ówczesnego a perspektywą przyszłego przeznaczenia Polski, była dla emigrantów niesłychanie drogą, była wcieleniem najszlachetniejszych pierwiastków polskości; uważali ją za kolebkę przyszłej ojczyzny odrodzonej.

Ja — ksiądz prosty powiem tobie,
Że tu (t. j. w Barze) leży Polska w żłobie,
Lecz Polska *nie tego wieku*,
Żywa — nie przez nasze czyny.
Szanuj sen świętej dzieciny.
Szanuj, bo tu, gdzieśmy żyli,
Śród naszej niby opieki,
Bogu i ziemi na chwałę
Poczęło się dziecko małe,
Które będzie żyło wieki i t. d.¹⁾

Właśnie w latach bezpośrednio przed i bezpośrednio po r. 1840 pojawiać się poczęły liczne dzieła historyczne i twórcze o Konfederacji²⁾. Jak ceniono ją, to wyraża Mickiewicz w wykładach z r. 1842, mówiąc: »Ta idea poświęcenia się i zapalu,

¹⁾ Ksiądz Marek Słowackiego,

²⁾ Pamiętniki Wybickiego (1840), Pamiętniki Seweryna Soplicy Rzewuskiego. wydawnictwo K. Sienkiewicza, Pamiętniki Kitowicza, Wiadomości o Konfederacji Barskiej (1843), Konfederaci Barscy Mickiewicza, Wykłady tegoż w Coll. de France.

opuszczona naprzód przez królów, potem przez panów, staje się później ideą ogólnie narodową¹⁾. Konfederat barski jest przeto piastunem drogocennej spuścizny po przodkach — ideału polskości, tradycji narodowej; ma jabłoń owocami okrytą — drzewo *stare i rozrosłe*. Jabłka symbolizują właśnie narodową tradycję, to, co stanowi najdroższy skarb każdego narodu — czy to będzie język ojczysty, czy wiara ojców, czy pamięć o czynach i całym życiu przodków, czy pamięć o wyrabianiu się i kształtowaniu narodu przez wieki. Celnicy cara, zabrawszy wszystko Konfederatowi, pragną mu wydrzeć tę ostateczną ostoję ratunku i bytu: język jego, religię jego, pamięć przeszłości przesławnej i prastarej. Nie jestże to niedola i najgorszym pogwałceniem? Ale na ratunek przybywa Anhelli. Nie jestże Anhelli tęsknotą i miłością ojczyzny? Wszakże anioł, który opętał Anhellego, taką w nim duszę utworzył. Skoro tedy Anhelli — miłość ojczyzny — stanął pod jabłonią — rozrosłem i starem drzewem tradycji narodu, stał się cud, który przeraził wrogów, że uciekli. Jeśli tedy nieszczęściem byłoby odebranie narodowi pamięci i łączności z tradycją, która *żywi*, to uchronić przed niem może umiłowanie przeszłości i tęsknota do wyzwolenia.

III

Na tem kończy się pierwsza część bolesnej wędrówki; ukazały się i znikły niedole, bo cud je odwrócił, bo moc Boża je odmieniła. Przed pielgrzymami teraz dopiero otwiera się widok piekła. »Oto już nie będziemy cudów okazywać, ale płakać będziemy« — zapowiada ze smutkiem Szaman. Wstępują do podziemi »brukowanych ludźmi śpiącymi« — i mają poznać szereg nieszczęść ciężkich, beznadziejnych, od których niemasz ucieczki ani ratunku.

I tu głównem jest samobójstwo kapłana.

We wojnie szedł z krzyżem na czele i wzywał szeregi do walki za ojczyznę. Biskup zdjął zeń sakrę i wydał go katom, a ci go wepchnęli w ciasną siermięgę — i zesłali do kopalni. Tu zapomniał słów pacierza; tu truł się zwolna ołowiem, aż

¹⁾ Ob. obszerniej o tem: Dubanowicz Edw. Ks. Marek. Pam. lit. 1904, I, str. 233 — 4.

zginął¹⁾. Nie potępia go jednak ani Szaman ani poeta. Już Grzegorz w *Kordyanie* pięknie ostrzegał:

»Nie szydź, panie, kto kupi niewolą włos biały,
Ten rozpaczy szalonej w ludziach nie potępi«.

»Przeklęty — upewnia Szaman — kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i łamie się, podobny strzaskanej kolumnie. Lecz przed wichry silnymi i wam padać wolno — będziecie żalowani«.

Jakąż postać ma tu nieszczęście? Oto księdza powołaniem było innych uczyć pacierza, a sam słów pacierza zapomniał, tych słów, które niemal od kolebki aż do deski grobowej pamięci człowieka towarzyszą. Księdza powołaniem było innych ostrzegać, że samobójstwo ciężkiem bywa przewinieniem, za które Bóg na wieki potępia. Okropnej prostracyi ducha trzeba na to, aby wygasły w nim ziarna wiary i nadziei, tyle lat pielęgnowane. Widok taki w swej grozie dorównać chyba może widokowi ojca, leżącego na ciele najmłodszego syna, »jak pies, co położy łapy na kości i gniewny jest«. Kapłan bez wiary, samobójczą śmiercią ginący — i ojciec, gotów pożerać trupie ciało własnego dziecięcia!

Nie chodzi jednak o okropność samego obrazu, lecz o wniosek, jaki ma z widoku tego wysnuć Anhelli: niewola wyżera w sercach uczucia religijne i uczucia rodzicielskie — i wniosek taki odnieść należy nie do danych osobistości, lecz do ogółu.

W dalszym pochodzie poznają »morze Genezareteńskie Polaków i ludzi, którzy są rybakami nieszczęścia«. Utracili niedawno — przed siedmią laty — proroka²⁾. Uczuł on wstrząśnienie w kraju; uczuł, że zmartwychwstali nie mogą odwalić

¹⁾ Słowacki w liście o Anhellim do Gaszyńskiego mówi, że postać to historyczna, z Łucka zesłana na Sybir. Biskupa nazywa Cieciszewskim lub jego sufraganiem. Prof. Hahn prostuje nazwisko biskupa: Kasp. Kazim. Cieciszewski, zmarły w 1830 metropolita — pozostawił dobrą pamięć. — Raczej był to ks. Michał Piwnicki, zaprzędany rządowi rosyjskiemu. (Wyd. Westa str. 84).

²⁾ Ponieważ odnosi się to do 1830 roku, stąd wynika oczywiście, że do druku Słowacki gotował poemat we Florencyi. Tego argumentu nie zauważył p. Hoesick w swej rozprawie p. t. Anhelli i trzy poematy. Kraków 1905.

mogily — i z żalu padł martwy. A Polacy w męce pozostali nad »czarną wodą, co z łez jest ludzkich«, niepewni, czy sąd Boży zapadł nad nimi, czy też męka policzoną im będzie za ofiarę. Gotowi są na nią, szczęśliwi, że się mogą *za lud* poświęcić, bo »cóż jest życie, aby go żałować? Czy to jest Anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?«. I czyż nie jest nieszczęśliwsza ta niewiasta cesarska, która cierpi z mężem *za serce* człowieka, przybywszy z nim do Nerczyńska i myjąc co dnia krwawe jego nogi¹⁾. Ale poecie nie chodzi wyłącznie o zestawienie dwojakiego rodzaju cierpień odnośnie do ich celu i rezultatu, nie chodzi wyłącznie o stwierdzenie, że ofiara za ideę wolności przewyższa ofiarę za jednostkę. Daleko więcej chodzi mu o kwestyę: »a ty, Anhelli? Maszże cierpieć i śmierć ponieść za lud, jak ów prorok, jak każdy z tych, którzy łzami napelnili »morze Genezaretańskie«, czy też masz cierpieć, jak owa niewiasta albo ów mąż jej za słabe, nieudolne serce własne?«

Nieszczęście bywa wielkiem dopiero wówczas, jeżeli cel, dla którego się cierpi, nie pozostaje w rażącej dysproporcji do cierpienia. A ja — mógłby Anhelli pomyśleć — *za lud* cierpieć i śmierć mam ponieść; zresztą »cóż jest życie, aby go żałować? czy to jest anioł dobry, który nas opuszcza w godzinie śmierci?«

Fragment ten z bolesnej kalwaryi Anhellego ma dlań w wyższym stopniu znaczenie wychowawcze, niż inne fragmenty. Im bardziej zbliża się godzina ofiary, tem częściej spotkamy się z uświadamianiem sobie tego kresu i z przekonaniem, że jest on konieczny. Następny epizod o śmierci starca, pędzonego przez łańcuchy jest właściwie ostatnim obrazem w szeregu obrazów niedoli.

Starzec pada krzyżem na ziemię i martwieje już po przetrwaniu kary, po dwóch słabszych uderzeniach, a więc nie z powodu razów, lecz dla tego, że dwa słabsze uderzenia, jakoby dane przez ludzi litosnych, pochodziły od jego synów. Gdy Anhelli widział ojca, mającego zreć trupa własnego syna,

¹⁾ Por. trafne objaśnienie Dra Hahna str. 87. (West). Trzebaby dodać, że ks. Sergiusz okazał słabe serce, bo gdy inni grudniowcy mężnie śmierć ponieśli z ręki kata, on, jeden z głównych, ukorzył się z lęku przed śmiercią i skazany na dożywotnią katorgę.

było to niewątpliwie okropne, ale niemniej okropnym wydaje się widok synów, podnoszących zbrojną w łańcuchach dłoń na starego ojca. Niewola niszczy ogniwa rodziny, syn na własnego ojca dłoń podnosi. Przypomina się jęk poety:

Panie, ach Panie — ze zgrozą świata
Okropne dzieje przyniósł nam czas.
Syn zabił ojca, brat zabił brata:
Mnóstwo Kainów jest pośród nas.

I tu się kończy szereg nieszczęść, nawet cudem nie dających się odwrócić: samobójstwo kapłana, ojciec na trupie syna, śmierć proroka, morze łez, śmierć starca pod ciosami dzieci — poczet okropnych wizji ludzkiej nędzy, których źródłem utrata wolności.

Niewola kruszy najświętsze węzły, wytrawia najgłębsze uczucia, ogałaca duszę z elementarnych godziwych pojęć, roznieca w niej dziki płomień instynktu i pochopność do potwornych czynów; ona odbiera zdolność jasnego widzenia dróg i środków kierowania się w dalszym życiowym pochodzie i wytworza zamęt wyobrażeń oraz zaciekłość namiętą u rzekomych prowodyrów. Gdzież ratunek na wszystkie nędze tułactwa, wygnania, niewoli i katorgi? Któż ośmieli się być tak zuchwałym, żeby się mienić piastunem tych środków ratunkowych, które staną się balsamem na ropiace rany bolejącego narodu?

Oto wygnańcy podzielili się na trzy gromady i każda z nich mniemała, że wyznawstwo i praktykowanie zasad przez nią do wierzenia podanych — jedynie ocali ojczyznę.

Pierwsza gromada — na czele Graf Skir; druga — na czele żołnierz Skartabella; trzecia — na czele ksiądz Bonifat. Sam Słowacki tłumaczy, że rozdział X jest spoetyzowaniem klóteń emigracyi. Łatwo dociec, iż pierwsza partya reprezentuje stronnictwo arystokratyczne, druga demokratyczne, trzecia Braci zjednoczonych. Może na czele pierwszego stojący Skir ma wyobrażać ks. Adama Czartoryskiego, na czele drugiego Skartabella ma wyobrażać Lelewela. — Ale na emigracyi stronnictwo Braci zjednoczonych było bardzo nieliczne, a właściwie dzieliła się emigracya na dwa wielkie stronnictwa: arystokratyczne i demokratyczne. Lecz w łonie tych dwu — różniczkowały się mnogie odmianki.

Jedni mówili: Chroniąc się za granicę nie szukaliśmy osobistego bezpieczeństwa, wychodziliśmy z ojczyzny z wiarą w bliską wojnę europejską w nadziei prędkiego powrotu z bronią w ręku. Liczyliśmy na ludy, ludy liczyły na Polskę, była zupełna wzajemność¹⁾.

Drudzy mówili: »Polegaliśmy na szlachetności i mądrości gabinetów«²⁾. Ale tych było mniej. Powtarzano sobie, jaką to encyklikę wydał Grzegorz XVI do duchowieństwa polskiego; jak to król Anglii w mowie przy otwarciu parlamentu w 1830 zapewniał, że wojna tocząca się w Polsce, nie zamiesza europejskiego pokoju; jak to francuski minister Sebastyani w izbie deputowanych zawyrokował, że »na zgubę przeznaczona«... To też częściej dawały się słyszeć takie wołania, jak: »Es leuchtet Hoffnung uns in der Natur, in der Geschichte und in der Völker Neigung«³⁾; albo też, że rewolucya powszechna może odbudować Polskę⁴⁾; albo nareszcie wołania, jak w owym wierszu: Do Królów:

»słuchajcie ludu, tam jest głos prawdziwy,
Co ma nastąpić, zawsze w gminie wiedza.
Słuchajcie! mówią: będzie bój straszliwy,
Że aż na tronach króle nie dosiedzą«⁵⁾.

Słowacki bywał w Paryżu na zgromadzeniach Taranu, znał wszystkie opinie — żadnej nie podzielał. Że nie podzielał zasad ks. Czortoryskiego, choć go wielce poważał, to wyjawiał później w liście do »Księcia A. C.«, na którym się niedwuznacznie podpisał: »republikanin z ducha«⁶⁾. Że nie cenil zasad Braci zjednoczonych, dowodzi nie tylko znany i sławny koniec pieśni V. Beniowskiego, w parę lat po powyższym rozdziałku Anhellego napisany, ale dowodzi już w przedmowie do *Lambra* w 1833 roku 17 kwietnia w Genewie ułożonej następny sąd: »Szanuję szkołę religijną, ową wieczerzę pańską polskich poetów,

¹⁾ Noworocz. demokr. r. 1843 str. 20, art. O działaniach arystokracji polskiej na tułactwie.

²⁾ Nota rządu narodowego 1831.

³⁾ Patriotische Gemälde aus Polen v. Widmann. Würzburg 1832, 31.

⁴⁾ Pam. emigranta polskiego 16 czerwca 1833.

⁵⁾ Wiersz Ant. Goreckiego (Poczye Litwina) z 30 grudnia 1833 r.

⁶⁾ Ob. zwłaszcza ostre zarzuty od słów: »Ta pierwsza rasa świata« i d.

do której zasiedli w Paryżu... Oddaliłem się wszelako do idących tą drogą poetów; nie wierzę bowiem, aby Szkoła De-la-Me-nistów i natchnięta przez nią poezya — była obrazem wieku«.

Że nareszcie Słowacki ani zasad politycznych Taranu nie wielbił, ani wodza Lelewela nie cenil, o tem świadczą nieraz odezwy jego o Lelewelu.

Jakże ostro i nielitościwie nakreślił profil Lelewela w *Kordyanie*! Jak niedwuznacznie pisze do matki 7 marca 1832 r.: »Kłaniałem się kutasom u butów¹⁾. Wy je uwielbiacie — szczęśliwi! Nie wiecie, co to jest bliższe poznanie ludzi; jest to le prophète voilé de Karaphan — tak go nazywamy ze Skibickim«. A zatem żadna z trzech głównych partyi emigracyjnych wśród swych zasad nie posiada promieni ożywczych i zmartwychwstanie dać mogących. Wszyscy trzej męczennicy nie wytrzymali próby krzyża i zginęli. Któż tedy jest piastunem tajemniczej siły ofiarnej, z której zrodzi się wyzwolenie narodu? Tylko ty Anhelli. Oto owi napróżno pomarli, ale ponieważ »Krzyż ich oczyścił«, niech przeto mają spoczynek w ziemi. — Przed tobą zaś,

¹⁾ Wedle mody ówczesnej Lelewel nosił przy fraku spodnie w butach, ozdobionych z przodu kutasikami

Prof. Hahn domyśla się, że Lelewel to Skartabella, ale ma za złe Słowackiemu, że Lelewela nie cenil. Jednakże Słowacki dzielił co do Lelewela mniemanie licznych świadków społecznych. Lelewel na emigracyi zraził ku sobie Mickiewicza, Mochnackiego Maurycyego i Kamila, Podczaszynskiego i wielu innych. Ciekawe jest zdanie Leona Dębowskiego ministra skarbu w 1831 r.: »Lelewel, o ile jako sawant godnym był największego uwielbienia, jako mąż stanu nie tylko nie miał ani doświadczenia ani energii, ale nadto oddany zupełnie intrygom, tajemniczości i drobiazgowym wyobrażeniom, siedział nie na dwóch stołkach, lecz na trzech, a może i więcej. W rządzie rzadko kiedy miał własne zdanie. Dopóki był Lubecki, ulegał zupełnie jego wpływowi. Kiedy Lubeckiego nie było, oddał się wpływowi Ostrowskich. Lecz obok tego drugi stołek, to było Towarzystwo patryotyczne, którem kierował — i tam było pole wszystkich intryg, spisków... A na koniec trzeci stołek ulubiony, otoczony tajemnicą — to był socyalizm. Lelewel nie dbał, ażeby sprawa powstania otrzymała zwycięstwo. Uważał to za epizod wielkiego dramatu, do którego dąży ludzkość. Dla niego nie chodziło ani o istnienie Polski, ani o odzyskanie dawnych granic, lecz o objawienie światu nowych pryncypiów wyzwolenia wszystkich ludów z pod jarzma tronów, zaprowadzenie rzeczypo-politych federacyjnych z podziałem własności lub też ze zniszczeniem zupełnie prawa własności«. Gadon Emigracya III, 248. Podobnie Skartabella Słowackiego »chciał ziemię podzielić...

Anhelli, droga ciężka, bliska: takąż śmierć — jak owych trzech wyznawców zasad, w których nie było ziarn życiodajnych. Owi zresztą byli »jedni z najmniejszych«, ty zaś masz duszę jasną, jak słońce, wonną, jak woń tysiąca kwiatów i konwalii, strojną, jak strojni są królowie chińscy. Dla ciebie, Anhelli, takie okrzyki jak »równość«, »krew«, »wiara« nie są i nie będą hasłami jedynie i wyłącznie odradzającymi, bo ty wiesz, że one nie mają wyłącznego przywileju na duchowe wyzwolenie. Tyś już stał się dostojnym podczas ciężkiej kalwaryi swej; ale widok nieszczęść, który ci w dotychczasowej pielgrzymce towarzyszył, przerwał się: dość obrazów nędzy zbiorowej, choć ją cudem można było odwrócić; dość obrazów grozę budzących i nawet przez moc cudowną nie odmiennych. Ale tkwią ci one w pamięci, tkwią w mózgu, tkwią w sercu — wszystkie, wszystkie: i utrata wiary, i utrata polskości, i kaleczące do krwi oszczerstwa, i pokusy odebrania religii, mowy, ziemi, tradycji narodowi, — i owo samobójstwo kapłana tak groźne dla innych, jako przykład okropny, i zanik uczuć ojcowskich, i pełne zdziczenia zabicie ojca przez syny — i wszystek jęk niewoli, nasycającej duszę jadem i ohydą zbrodni i grzechu. Anhelli od tego chaosu cierpień przeszedł nagle na cmentarz i znalazł się w niezmiernej i słodkiej ciszy. Pierwszem jego wrażeniem, gdy stanął na cmentarzu, było z pewnością wrażenie: »jak tu cicho«.

Ale Mickiewicz prawdę niegdyś powiedział:

O myśli! w twojej głębi jest hydra pamiątek,
Co spi w pośród złych losów i namiętnej burzy,
A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony.

A gdy serce spokojne, zatapia w niem szpony. Wyobraźmy sobie, jak Anhelli z pamięcią, pełną straszliwych scen, jęków, krwi, ćwiertowań i biczowań fizycznych i moralnych, z duszą smutną niezgłębionym żalem odprowadza trzech męczenników na smętarz i słyszy jakoby mowę pogrzebową nad nimi: »Niech mają spoczynek w ziemi. *Krzyż je oczyści*«. A tam nagle cisza, tylko hymn skarżących się mogił, uciszany przez anioła z białymi skrzydłami, którego ujrawszy upadł jak człowiek martwy, bo go poraził sen młodości. Wśród tej ciszy, będącej tak cudnym artystycznie kontrastem do rozgwaru scen dotych-

czasowych, tem boleśniej odczuwa Anhelli wszystko, co przeżył, zaczyna się skarżyć, kwilić jak dziecko bezbronne na los swój i na ból swój.

»Dla czegoż nie powstanie wicher, co mię z ziemi zwieje i zanieś w krainę cicha! dla czego ja żyję?»

Oto już jednego włosa niema na mojej głowie z tych, które były dawniej; oto się nawet kości we mnie odnowiły, a ja zawsze pamiętam.

A niema jednej kawki w powietrzu, któraby nie spała przez jedną noc życia w spokojnem gnieździe. Lecz o mnie Bóg zapomniał. »Chciałbym umrzeć«.

Taki stan duszy Anhellego wywołany nie tylko widokiem Eloi, nie tylko przypomnieniem młodości »nieba i tortur«, ale tem wszystkim, co właśnie przeżył. Widok Eloi był jakby ostatnią kroplą, przelewającą pełny po wręby kruż. Była ta gotowość do śmierci potrzebna, jeśli śmierć miała być dobrowolną. Ale czy jest on tak mężny duchem, tak przeświecony, tak podniosły, żeby ofiara jego życia zrodziła tryumf sprawy?

Skargi jego dowodzą, że jeszcze nie; brak ufności w Boga dowodzi, że jeszcze nie. Dalsza więc czeka go pielgrzymka. Widział niedolę żywych, teraz ma poznać tajemnice grobów. Stapał po ziemi brukowanej ludźmi śpiącymi, teraz stapa po mogiłach. Lecz dla ludzi smutnych »ta kraina piękna jest i nie bezładna; albowiem tu śnieg nie plami skrzydeł anielskich a gwiazdy te są piękne«. Anhelli podnosi czaszkę odkrytą — i przekonawszy się, że mewa uwila tam gniazdo, z którego ptaszęta wyciągały główki, rzuca ją o ziemię z gniewnem słowem: »precz, kościele zhańbiony«. Niepotrzebny gniew, potrzebna raczej nauka dla niego, »który wkrótce przyjdzie położyć się« ze zmarłymi¹⁾, że u progu śmierci nowe, młode tętni życie i to jest prawem natury. Obok tej tajemnicy grobu odkrywają się inne w opowieści biskupa. Był to człowiek czysty. Kiedy Kimbar wywołał »Sybir« i postawił go przed obliczem sejmu bladeo, mówiąc *oto jest krzyż*, poszedł na wygnanie i umarł i zapomniano o nim.

¹⁾ Prof. Zdziechowski utrzymuje, że Anhelli jest nieświadom (Mesyański i Słowianofile str. 109) swego powołania. Owszem, wie on o niem, jak to choćby z tych słów wynika.

Sybir oznacza w tych słowach biskupa wszelkie wygnanie, wszelkie cierpienie ofiarne za sprawę ojczyzny. Ale Sybir jest oraz krzyżem t. j. cierpieniem wyzwajającym.

Podobnie jak Zbawiciel z poddaniem niósł krzyż swój na Golgotę i śmierć poniósł, lecz przez to wyzwolił ludzkość od męki za grzech pierworodny, tak Anhelli, przyjmując dobrowolnie śmierć, wyzwoli naród; wszakże ma nawet przykłady liczne przed sobą — bo prócz biskupa z pod ziemi daje się słyszeć długi szereg imion *zapomnianych*. Niechże się i na to przygotowuje, że po śmierci dobrowolnej a ofiarnej — zapomnienie czeka, choć złem ono nie jest. Biskup wycierpiał, biskup poszedł na wygnanie, biskup żył z wygnańcami i umarł i zapomniano o nim, a był on człowiekiem czystym, jak Anhelli. Ma tedy służyć Anhellemu za przedślannika, za drogowskaz, choć nie za bezpośredni wzór czy ideał, bo Anhelli większym odeń będzie¹⁾. Gdy grobowce powiedziały Anhellemu swe tajemnice, wstąpiło weń jakby postanowienie, moc i gotowość ostateczna do ofiary.

Przedziwnie uroczysty ogarnia go spokój i bogobojny nastrój.

»I zeszedł ze wzgórze mogił — *modląc się*«.

Teraz Szaman już Anhellemu niepotrzebny; duch jego znacznie ukształtował się, podniósł i umocnił. Znajdą się, jak zobaczymy, w stanowczym momencie jeszcze zgrzyty, ale na śmierć obecnie idzie w przekonaniu o jej potrzebie i zasłudze.

»Pisałem Anhellego umyślnie z wielką ekonomią detaliów«... Sądzę, że do ekonomii detaliów należy zamknięcie tego rozdziałku wyrazem »*modląc się*«. Wobec rozstroju, żalu i goryczy, które cechowały duszę Anhellego w chwili wstąpienia na ziemię cmentarną, końcowy ten nastrój da się oznamionować, jako spokojna ale pełna powagi i dostojności, uciszona w sobie, niemal uroczysta — rezygnacyja. W takim usposobieniu wracają obaj

¹⁾ Że biskup ów — to nie Soltyk, lecz Krasiński, niema co wyjaśniać; wyjaśnił definitywnie dr. Hahn w komentarzu (West). Tam też i w liście Słowackiego do Gaszyńskiego znajduje się objaśnienie mowy Kimbara, posła na sejm Grodzieński w 1793 r. Dodam tylko, że emigracja — musiała bardzo cenić na równi z Rejtanem Kimbara, jako ideał obywatela polskiego, skoro nie tylko Słowacki, ale i Krasiński w tym samym duchu o Kimbarze mówi. (Krasiński Listy do Małachowskiego z 5 listop. 1844).

do wygnańców. Ci zaś mieli żywić w sercach nadzieję, mieli czuwać nad sobą, jak ludzie stojący na podniesieniu, przyrzekli z ludem sybirskim chować przymierze — a oto w domu ich zgłęb, śmiech, wrzaski, szczekanie kielichów, brudne pieśni, klótnie: — stali się ludźmi bez pamięci i serca. Mieli oni iść na Golgotę i miał Anhelli iść na Golgotę. Anhelli szedł i idzie »*modląc się*«, oni wśród brudnych pieśni i klótni. A tymczasem »*zbliża się wielki dzień*«, zapowiedziany dzień zmartwychwstania¹⁾. Jeżeli w noc wielką napiszą krzyż czerwony na wrotach swoich, to nie krwią baranka, symbolizującego ocalenie dusz, będą one bowiem potępione i nie przyczynią się do wyzwolenia ojczyzny. Tem naglejsza, tem potrzebniejsza czysta ofiara życia Anhellego. Któż bowiem inny z wygnańców odbył drogę na Golgotę tak, jak Anhelli?

Wie, że ma umrzeć. Ale jaka to śmierć będzie? Jaka jej postać, jej forma, jej nad człowiekiem grozą napelniająca przeemoc? Czy w obliczu śmierci nie ulegnie, nie popsuje się dusza? Czy z głębin duszy nie wynurzą się na powierzchnię poczarne ślepie przerażenia, nie zemną i nie pohańbią duszy?

Oto ku twej nauce, Anhelli, ukaże się potrójny widok śmierci, przedziwny tryptyk ku twemu zbudowaniu i ostatecznemu ułatwieniu śmiertelnego pogotowia²⁾.

Przeznaczony byłeś na oglądanie nieszczęść, na pozostanie w samotności z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu. Spełniła się pierwsza połowa roli, spełnia się druga. Spełnienie się pierwszej połowy przygotowało cię do ofiary, zapragnąłeś jej sam. A teraz osnuje cię mgła ciężkiego smutku, zanim pozostaniesz sam z brzemieniem myśli i tęsknot. Umiera najpierw człowiek »silny w Bogu« Szaman: dokonał swego zadania względem Anhellego i gaśnie; ale choć zniknie, to jednak »śmierć będzie mówić za niego, i wyręczy go«. Pełna powagi, spokoju, mocy śmierć — ale w spokoju i mocy widnieje pewność jasnego ju-

¹⁾ R. II. »A to, o czym pomyślicie, wypełni się i wielka radość będzie na ziemi w on dzień zmartwychwstania«.

²⁾ Już zwracałem uwagę na powtórzenia umyślne pewnych wyrazów, jakby poeta chciał na znaczeniu ich skupić i zatrzymać naszą uwagę. W rozdziałkach 12, 13 i 14. — *dwadzieścia ośm* razy powtórzone słowa: śmierć, trup, umrzeć.

tra, nie tak, jak w fatalistycznym zdechu wilka Vigny'ego (*Mort du loup*), co to bez jęku ginie, protestując przeciw okropnej konieczności zginienia. Poważna, mocna, ale i pogodna jest śmierć Szamana.

Lecz jakże inną jest środkowa część tryptyku: śmierć Ellenai. Żaden rozdziałek poematu nie może się porównać z tym właśnie do prostoty środków formalnych a siły wywołanego przez nie wrażenia.

Jest to istne arcydzieło stylu i obrazowania. Śmierć bywa zazwyczaj zjawiskiem pełnem grozy, bywa niekiedy brzydką, niekiedy wstrętną, a prawie zawsze z dna duszy ludzkiej wyłania i rozsiewa ziarna lęku przed czemś tajemniczem, co roztaacza olbrzymie skrzydła czarne. Godziny pośmiertne trupa bywają prawie zawsze dla żywych ludzi ciężkie i niemiłe: wyziewy rozkładającej się materii zmuszają do refleksyi o znikomości ciała...

Subtelnie wrażliwy poeta, dobrowolnie dzieląc losy wygnania, w tęsknocie i ucisku serca myślał nieraz o śmierci na obczyźnie¹⁾. Roztacza też, tem osobistem uczuciem owiany, obraz śmierci pięknej, odjąwszy jej to wszystko, co w śmierci tchnie grozą, co w śmierci bywa brzydkie, co po skonie czyni trupa niemiłym.

Ellenai zbrodniarka, lecz i pokutnica; serce od modlitwy pełne ma łez, oczy promienia się ufnością w Boga, lęka się

¹⁾ Listy do matki t. I. str. 137, 138, 174, 280, 303; t. II, str. 110 i in. Celem poparcia zdania przepisuje dwa ciekawe fragmenty z *Listów*:

5 lutego 1835 w przeczuciu szczególnem pisze: »Ludzie, którzy mię teraz zapominają, może będą kiedyś pamiętać o mnie, a kiedy przyszlą tutaj wygrzebywać popioły, leżące po zielonych cmentarzach, może także i mnie wezmą i zaniósą do mojej ziemi. O takim teraz marzę powrocie«.

21 sierpnia 1838 pisze: »Zazdroszczę ci, że jesteś nad błękitnem jeziorem pod Julinkami. Zawołaj tam Julki, łabędzie niech przypłyną, niech zdziwionemi oczkami pytają ciebie o tę zgrabną dziewczeczkę smagłąwą, która je niegdyś o zachodzie słońca wywoływała z ajerów, i karmiąc je dumiała o miłości i szczęściu... A teraz... myśl się wzdryga, myśląc, czem jest — i przychodzi na myśl testament Abelarda, który trupa swojego kazał zanieść do klasztoru kochance, pisząc do niej: »patrz, coś ty kochała, kochając człowieka!«, a myśląc o Jasiu, przychodzą na myśl te słowa Hamleta, który przerzucając kości na cmentarzu, zawołał: »i kości te kosztowały matkom tyle trosk i starań na to tylko, ażeby teraz niemi grać w kręgle?!«

Ale dosyć tego melancholizowania; wszyscy pójdziemy spać nienabalsamowani«...

słów nieczystych. Gdy umiera — odmawia litanie loretańską i kona ze słowami: »Rózo złota«.

Żywa róża pada jej wówczas na piersi i rozchodzi się w jamie »woń różanna i mocna«. Skoro zaś chmura ciemnych duchów ze śmiechem domaga się wydania zmarłej, róża zamienia się w aniołka i odpędza szatany.

Eloe nareszcie podkłada pod Ellenai końce skrzydeł, wiąże je pod umarłą i z pełnemi trupa skrzydłami na księżyc odchodzi. Obie te sceny: śmierć Szamana i Ellenai różnią się tonem jednym — pierwsza śmierć jest mocą, druga słodyczą i uległością; lecz obie podobne wiara, że grobowiec dla organizmu wszystko kończy, ale dla ducha nowy rozpoczyna okres. Dla Anhellego widok tych śmierci jaśniej przykładem i zatwierdzeniem słów, że śmierć nie musi być złem, słów tylokrotnie przekazywanych mu niedawno przez Szamana.

Dopiero trzecia część tryptyku straszliwym stygmatem wraża się w pamięć i myśli czytelnika. Jako groźne a ostrzegawcze *memento* wraziłaby się niezawodnie tak samo w myśli Anhellego, gdyby ją widział. Nie widział jej, jak dwóch pierwszych, lecz mu o niej później donieśli Aniołowie.

Spełnia się wyrok Szamana na wygnańcach. Ułożyli oni stos i na nim trupa pieką do pożarcia. I żwali języki swoje od boleści i bluźnili Boga niebieskiego — mówi św. Jan w Apokalipsie (16, 10).

Bluźnią tedy naturze, pożerając ludzi, bluźnią Bogu, mówiąc mu: przeklęty. Stracili nadzieję, zwątpili o Bogu i o powrocie do ojczyzny. Zdjęci przerażeniem na widok tęczy, otwierają usta, płoną im na węgiel języki bluźniercze, szklanne, oczy tkwią w tęczy, usta szepcą imię Zbawiciela — a owi padają martwi.

Tak ów tryptyk wytrawia w Anhellim wszelką niepewność wszelki szczątek ludzkich słabostek i zachwian: pierwszy obraz może mu być wzorem męskiej powagi i stałości ducha, drugi obraz może go natchnąć wiarą i nadzieją, że nad człowiekiem czuwa moc Boża i nie zda go na poniewierkę, lecz wieńcem cudów go otoczy, trzeci obraz mógłby za pomocą prawa kontrastu utrwalić w nim wiarę w tę moc Bożą — i gdy się spełniły wszystkie przepowiednie, da poznać, że i dla niego chwila ostateczna nadchodzi.

Przeto skoro ujrzał młodzieńców — Aniołów, od razu pomyślał, że mu zwiastują śmierć. Ale ofiara Anhellego jeszcze się nie dopełniła. Widział nieszczęścia, cierpiał, przygotował się i oczekuje śmierci, jednakże musi się poddać »większej okropności, niż jacy ludzie doznali kiedy«, czeka go »samotność w ciemnościach« z brzemieniem myśli i tęsknot na sercu. Aby samotność była zupełną, niech wie, że jest »ostatni«, że wszyscy bracia pomarli. Aby męka była zupełną, niech wie, że choć to są aniołowie Piasta, tacy radosni niegdyś ze słowami nadziei i wesela, to jednak teraz są zwiastunami końca i nieszczęścia, a przyszłości wyjawiać im nie wolno.

Niemasz więc dla Anhellego ani promyka światła, ani iskierki nadziei... Wtedy duch Anhellego nie poraz pierwszy słabnie. Anhelli — jak niegdyś na cmentarzu — wybucha potokiem skarg i żalów: skarg, że go przerażają wciąż od kolebki, żalów, że cichy smutek nie starczy, trzeba przestrachu. »Powiedźcie Bogu, że jeżeli ofiara *duszy* przyjęta jest, oddaję ją i zgadzam się, aby umarła«. Daje więc Anhelli więcej, niż może. Może on rozporządzać swem ciałem, ale dusza jest własnością Boga, który jako Istota najwyższa, najlepsza i najdoskonalsza nie wymaga dobrowolnego potępienia duszy.

Dobrowolna spokojna ofiara czystego sercem człowieka — to bez wątpienia widok podniosły i wspaniały, zwłaszcza jeśli od niej zależy żywot i los milionów; ale dobrowolne posępne pogrążenie się duszy w odmet ciemności piekielnych przenika grozą tragiczną i potworną. Błuzni, kto wywołuje piekło, aby go pochłonęło, a nie masz okropniejszego nad bluźnierstwo (S. Hieronim In Isaiam c. 18)¹⁾.

Skoro mu aniołowie uprzytomnili myśl powyższą, Anhelli uciszył się i na osobiste cierpienie w ciemności zgodził. Lecz los ojczyzny? Pierwsza osoba prologu w Kordynie, biorąc na siebie »łzy ogromne i męki niespania« tuszyła, że Bóg po mękach da jej trąbę sądnego anioła, że da jej siłę, że słowem zdoła

¹⁾ Cokolwiek podobny motyw opracował w dramacie p. t. *Potępienie* p. Józef Albin Herbaczewski w 1905. Bohater Olgerd - Adam bojując z Bogiem, żył w świadomości potępienia i zginął gromem porażony. Jakkolwiek autor w końcowym epilogu zastrzega się przeciw wspólności tego pomysłu z mistyką polską, nie od rzeczy tu prażródło pomysłu wykazać

złote cielce giąć i kruszyć, że pokruszy gipsy a wzniesie posągi z bronzu...

Teraz Anhelli, tyle wycierpiawszy, chciałby mieć moc miliona ludzi... A tu tymczasem zwiastuni Boga oznajmniają »koniec i nieszczęście, a Bóg nie kazał wyjawiać przyszłości«. Przeto Anhelli na tę rozpaczliwą wieść burzy się: »Czemużem się targał i męczył dla rzeczy będącej szaleństwem?« »Rzuciłem się w rękę nieszczęścia i fala jej zawiodła mię daleko«...

Aniołowie znów go reflektują, że bluźni przeciwko woli. Wszakże dobrowolnie ofiarował się za ojczyznę Bogu, przeto bluźni przeciw temu własnemu ślubowaniu. Złym był bunt przeciw duszy, złym bunt przeciw woli. Anhelli, po raz wtóry uświadomiony przez aniołów — poddał się *woli boskiej*.

Możnaby mniemać, że cały ten rozdziałek niewiele przynosi nowego do ogólnej kompozycji poematu. Dla psychologii Anhellego atoli moment nie bez znaczenia. Serce to ludzkie najczystsze, przytem przez niedole własne a zwłaszcza przez gorący, głęboki i żywy współudział w niedolach obcych wyrobione, zahartowane i do ofiary pochopne. Cóż, kiedy widocznie ludzkich serc zupełnie czystych wcale niema. I Anhellego serce było tylko ludzkie, zatem nie tak czyste »jak dyamentowe źródło i nie tak wonne, jak lilie wiosenne«. Zeznaje to Eloie, nawet odpowiedzialność w części na siebie przyjmuje. A po wtóre: »zły duch miewa dostęp do najczystszych serc ludzkich i przerzuca je za okres dobrego«.

Tak też i u Anhellego mąci się od czasu do czasu jasny kryształ myśli i uczuć. Od początku do końca swej wędrówki na Golgotę Anhelli nieraz ma do walczenia ze sobą. Zrazu mętów ziemskich w nim więcej: powtarza obmowy i oszczerstwa, poddaje się smutkowi, traci nadzieję, jęczy boleśnie na cmentarzu; później ucisza się, wyrabia w sobie chrześcijańską rezygnację i gotowość na śmierć, chociaż niema jeszcze cierpliwości w chwili zabicia Szamana. Na północnej pustyni dusza jego rośnie, gotowość się utrwała, ale jeszcze nie wytrawiły się słabości ludzkie — i dopiero całkowite zdanie się na wolę Bożą czyni Anhellego ofiarą wielką, czystą i zbożną.

Niedość powiedzieć: moment to potrzebny, psychologicznie umotywowany; warto powiedzieć, że moment ów pod względem artystycznym stanowi cudowne ogniwo końcowe całego łańcu-

cha podobnych ogni. Słowacki niezawodnie wczytał się w *Pismo święte* i znał w ewangelii św. Mateusza epizod w ogrodzie oliwnym smutków i tęsknot Chrystusa. Potrzykroć smutki te po brzegi zalewają serce Boga-człowieka; potrzykroć prosi: Ojciec mój, jeśli można, niechaj odejdzie odemnie ten kielich, a pomiędzy pierwszym, drugim i trzecim westchnieniem coraz mniej oporu, coraz więcej rezygnacji i zdania się na wolę Ojca. To On tak; cóż dopiero mówić o ludziach, u których »duchei wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe«, jak się właśnie wtedy Zbawiciel wyraża o swych uczniach.

Anhelli — człowiek. Cóż dziwnego, że ma silne porywy słabości i potrzebuje opieki i podpory czy Szamana czy też Aniołów.

A gdy Anhelli był umarły i nad ciałem jego siedziała Eloë, z płomienistej zorzy, rozwiniętej w ciemności, wystąpił rycerz na koniu z chorągwią, na której paliły się trzy litery l - u - d i głosił zmartwychwstanie narodów przez zwycięstwo ludów nad rządami i tronami. — Budził żołnierza, ale Eloë przeznaczonego na ofiarę serca Anhellego spokojowi przekazała — i cieszyła się, że na głos rycerza nie obudził się.

IV

... Mam przeczucie:

Czuję trumnianym pachnący modrzewiem

Naród — i w trumnie grające zepsucie ...

A jednak — pod tym mogił chwastem, plewami

Jest jakieś dziwne, ciągle, głuche kucie,

Pod narodową słyszane mogiłą,

Jak gdyby serce ludu w kamień biło.

W północy — wstają mi włosy na głowie

I zadziwiony słucham — i to słyszę,

Co muszą boscy słyszeć aniołowie —

Jakąś okropność przyszłą, co kołysze

Światem ... i miastom zapala na głowie

Straszne korony ... Czujcie (ja wam piszę

Z ciemnego duchów świata list przestrogi)

Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi ... (Beniowski VII, 12)

Cały *Anhelli* jest właśnie takim listem przestrogi z ciemnego świata duchów. I gdy o ten główny ton, o tę zasadniczą

ideę, o ten istotny i najważniejszy cel *Anhellego* potrącimy, to on swym donośnym brzmieniem tak dalece zagłuszy wszystkie t. zw. tajemnice, zagadnienia lub ciekawostki, omawiane w egzegezie poematu, że znikną, jak znika mgła pod tchnieniem słonecznych promieni.

Okolo tego poematu bowiem zgromadziła się dość gęsta śma kwestyi, które same przez się zajmujące i potrzebne, nie przyczyniają się jednak do sformułowania w postaci twierdzenia głównej idei poematu. Ważniejsze z tych kwestyi uzyskały już należyte wyswietlenie.

Gdzie i kiedy powstał poemat? Jeżeli nie chodzi o pomysł, lecz o ostateczną redakcyę, to sprawa rozstrzygnięta: powstał we Florencyi po powrocie Słowackiego ze Wschodu. Znaczną część argumentów zebrał na wykazanie tego p. Hoesick¹⁾, ale już przed nim dawno rzecz sama znana była²⁾. Pomysł idei niewątpliwie o wiele wcześniejszy i tem się tłumaczy, że Małecki w ostatnim wydaniu z 1901 roku, znając już argumenty p. Hoesicka, pozostawił *Anhellego* w okresie genewskim.

Trudniej o odpowiedź na pytanie, jak pisał się *Anhelli*? Tu i owdzie ślad wpływu *Renégo*, *Attali* lub *Natchezów* Chateaubrianda, możliwy ślad wpływu *Dziennika z podróży* Józefa Kopcia, pewny ślad wpływu Alfreda de Vigny *Eloï*, prawdopodobny ślad wpływu Dantego, przypuszczalny ślad wpływu *Ksiąg Pielgrzymstwa* Mickiewicza, domniemany ślad wpływu *Nowego Testamentu*, ale czy także Szekspira, Kalderona, Kochanowskiego? Wszystko to drobiazgi, przeciwko którym sam poeta niebardzoby się bronił zapewne, mając w pamięci *Myśli o literaturze polskiej* Grabowskiego, gdzie drobnostkowi krytycy uzyskali od tego teoretyka romantyzmu tęgą odprawę³⁾.

Ale poza materyalną genezą poematu większe ma znaczenie geneza psychologiczna⁴⁾, z którą łączy się rozpoznanie zasadniczego celu utworu.

¹⁾ *Anhelli i trzy poematy*. Kraków 1896.

²⁾ Cypryan Norwid w odczytach wygłoszonych w 1860 mówi, że Anhelli dwadzieścia lat temu napisany, odnosząc to nie do wydania, lecz do koncepcyi. (O Juliuszu Słowackim wyd. II, Kraków 1909, str. 57).

³⁾ *Dziennik Warszawski* 1828, maj, Nr. 35, str. 109.

⁴⁾ T. zw. »Psychologiczna geneza poematu«, podana przez p. Hoesicka w § 3, jego rozprawy na str. 40 — 55, więcej zajmuje się analogiami

Na związek *Kordyana* z *Anhellim* wskazałem powyżej. Czy w trylogii zamierzonego pomysłu, którego *Kordyan* był pierwszym ogniwem, *Anhelli* miał stanowić ogniwo drugie czy trzecie, to na zawsze pozostanie nieodgadnionem. Umieszczanie w środku *Wallasa* wydaje mi się o tyle ryzykownem, żeć to przecie bohater obcego plemienia, a trylogia bardzo ściśle złączona z naszej duszy dziejami. Nie da się wszelako zaprzeczyć, że pomiędzy psychologicznym wizerunkiem zapaleńca — *Kordyana* i *Anhellego* przedział duży. Oblicze *Kordyana* ostre, nieco dzikie i egoistyczne, żadne czynu, nieuskromione w swych nagłych a oślepiających, jak płomień gromu, porywach.

Jeżeli to jest geniusz-marzyciel, to nie czeka on na rzeczywistość, lecz ją uprzedza; niewątpliwie dumną swą w występach obecnością razi i odstręcza, pogardą półśrodków niepokoi, tajemniczym ogniem i szaloną śmiałością pomysłów przeraża, mniej pociąga. Czy jest egoistą? Z pozoru mniemaćby tak można. Gdy się słyszy marzenia:

O, gdyby tak się wdrzeć na umysłów górę,
Gdyby stanąć na ludzkich *myśli* piramidzie . . .
I być najwyższą myślą wcieloną . . .

to się ma wrażenie szczytnego egoizmu.

Gdy się słyszy szept spowiedzi — wrażenie się utrwała.

Ksiądz: Nie masz co komu przekazać na ziemi?

Kordyan: Nic.

Ksiądz: I nikogo na ziemi?

Kordyan: Nikogo.

Ksiądz: Nie byliż ludzie przyjaciółmi twymi?

Kordyan: Nikt.

Ksiądz: Tyś mi tego nie powiedział grzechu!

Zlituj się nad nim Boże! Wielki Boże! ¹⁾

Tymczasem *Anhelli* od początku z litością i miłością ku ludziom; w *Anhellim* buntu niema, w *Anhellim* dusza ukojona,

Anhellego z różnymi utworami, niż usiłowaniem wtargnięcia w duchową kuźnię poety.

¹⁾ Zwracam uwagę na słowa *Kordyana* z I-go aktu:

Jam się w miłość nieszczęsną całem sercem wsączył;
na słowa *Laury*: »*Kordyan* zapomniał, że ma matkę, matkę wdowę, ale też i na słowa ze sceny IV, aktu III.

jasna, słodka. Pierwszy jest protestem, drugi rezygnacją. I ażeby profil drugiego zrozumieć, trzeba koniecznie sięgnąć do tego skarbcza organizacji duchowej *Słowackiego*, gdzie się taily dotąd uspięne źródła późniejszego mistycyzmu!

Jak poeta wyobraża sobie w *Godzinie myśli* świat ziemski i świat nadziemski?

Świat tworów u góry zbija się w światło, u dołu w ciemność pogrąża. Ogniwa — jak szczeble — wiodą duchy ku tym kresom: światła lub ciemności.

Dusza przez wieki rozkwita i kona, biorąc kształty różnych tworów: w kwiecie jest wonią i barwą, w człowieku myślą, w Aniele światłem, lecz ciągle płynie w Boga, rozkwitając co chwila w doskonalszym ciele.

Człowiek się silną myślą w anioła rozwinie,
Ten anioł *zachwyconiem* w światło się rozleje
I będzie częścią Boga na żywiołów tronie,

Ta teoria znajdzie się później w *Wykładzie nauki* — prawie taka sama. »Przypuszczam — naucza *Tłumacz* słowa *Heliona* — że twój duch, będąc dawniej duchem koniczyny, potem obleciawszy świat orłem, co weń moc syntezy wszczepiło potem wypracowawszy cnotę szlachetności i odwagi w wolnym edeńskim rumaku, wszystkie te cnoty zamknął w pierwsze ciało gliniane, Bogu z rąk miłością doskonalszej formy, niż była zwierzęca, wydarte«.

Ta sama teoria o wyanielaniu się ducha powtarza się w *Kordyanie* w tem *credo*, że na świecie drugim z uczuć razem zlanych wstanie anioł cały jasny, na sercu którego nie będzie plam ludzkich. Bóg otworzy mu oczy na przyszłość, kolumnę światła pod nogi wywróci, zapali gwiazdy i słońca . . .

Zatem też pomysł *Anhellego* o filozofii poety biegnie paralelnie z wiarą w potrzebę wzmocnienia pierwiastka duchowości w człowieku, w potrzebę wyzbycia się »plam«, boską człowieka cząstkę krępujących kajdanami materialnych potrzeb i przy-

Chciałbym spisać imiona płaczących nademną:
Ojciec w grobie — i matka w grobie — krewni w grobie,
Ona, jak w grobie. Więc nikt po mnie, wszyscy za mną!
Potrzebne to do zrozumienia konfesy przed księdzem.

wiązań. Że to wyanielenie odbywa się przez spotęgowanie w sobie myśli (Garczyński — *Dzieje Wacława*) i uczucia (Mickiewicz *Dziady* III), to się rozumie. Jako objaw duchowego wzlotu ku Bóstwu wymienia poeta »zachwycenie«.

Ten anioł *zachwyceniem* w światło się rozleje. Jako oznakę gotowości duszy do wyższych przeobrażeń, uważa poeta zgodę z wolą boską.

»Anhelli spuścił głowę i poddał się woli boskiej«. Aż dziwno, jak to się godzi z mistyką dawnych i późniejszych od Słowackiego poetów. Weźmy wiersz Krasińskiego p. t. Ułamek naśladowany z glossy św. Teresy.

»Jam się jak bezmiar szerzyła ku Tobie.
Przez nieskończonej łaski zezwolenie
Stwórca przechodził *na chwilę* w stworzenie,
Stworzenie w Stwórcę przez jedno westchnienie
Głos Twój słyszałam, lecz nie ziemskim słuchem,
Wszystkom widziała i słyszała — duchem.

Święci mistycy miewali te chwile przemian w czystego ducha, chwile zachwyczeń, rozświeclających im Boga i przyszłość zagrobową. Ale czy tylko święci je miewali? Słowacki w liście do J. N. Rembowskiego końcowe wyanielenie się człowieka wróży: »Ten, jako duch grobowy — wewnątrz samorodnym ogniem jest — przez pierwiastek miesięczny wodny zapomóżony — przez światłość Odkupiciela ku celom ostatecznym podnoszony... aż do czasu, gdy zdoła samoistną miłością Bożą — pierwiastkiem światła w sobie złożonym, ogień transfigurować — i formę swoją w wieczną i świecącą przemienić«. Oto już po Słowackim w rozważaniu rzeczy ostatecznych wyłoniły się znów też zagadnienia: dla czego żyć, dla czego cierpieć, co potem, po życiu?

I dawali na nie odpowiedź liczni filonfowie, poeci, marzyciele... *Divina necessità* Leonarda da Vinci znów do dna zamąciła dusze ludzkie. *Amor fati* — orzekł Nietzsche — *das ist meine innerste Natur*. Nie jestto poddanie się woli Bożej, którego źródłem cierpienie, lecz i miłość chrześcijańska; jest to pogańskie w swej twardej zaciętości poddanie się Losowi.

Ale i objawy widzenia harmonii wiekuistej znajdują się np. u Dostojewskiego¹⁾ w *Biesach*.

Mistyk tej powieści Kiryłow miewa rodzaj zachwyczeń, których — jak mówi — człowiek jeszcze w ludzkim ciele pozostający nie może dłużej wytrzymać nad pięć sekund. »Ja w pięć sekund przeżywam życie i za nie życie oddam, bo warto. Żeby wytrzymać dziesięć sekund tego stanu — trzeba by się fizycznie przeistoczyć«.

Nastanie czas, że się człowiek na anioła przerobi. »Nowy, wolny człowiek — człowiekobóg — syn boży zdobędzie nowe ciało bez cierpień, bez śmierci, bez rozkładu: śmiercią śmierć zwycięży«.

To samo zresztą wróży i Nietzsche, gdy mówi o przekształceniu się ludzkim i o wiekuistym bytowaniu a siebie nazywa »ich, der Lehrer der ewigen Wiederkunft«.

Jeżeli o tem wspominam, to dla tego, że pragnąłbym w *Anhellim*, jego końcowej przemianie, jego roli *odkupienia*, zapowiedzianej przez Szamana, odkupienia przez śmierć uwydatnić pokrewieństwo z mistycyzmem, może zresztą kielkującym już wówczas po studiach filozofii i romantycznej poezji niemieckiej²⁾ pokrewieństwo z niektórymi jej pomysłami. Ale u Słowackiego głównie na taką budowę pomysłu oddziaływały rozmyślanie natury patryotycznej.

Przychodzą mi tu na myśl tak znane słowa poety, do Krasińskiego zwrócone: »Łudziłem się słodką nadzieją, że kiedyś nas we wspomnieniach ludzie powiążą i na jednym stosie postawią... ty mnie wtenczas umarłego będziesz trzymał na piersiach i mówił mi do ucha słowa nadziei i zmartwychwstania, albowiem za życia słyszałem je od ciebie jedynie«.

Słyszał je od Krasińskiego raz w 1836 roku w Rzymie i znowu we Florencji w 1838 roku. Raz i drugi raz mówili pewnie o narodzie polskim, o emigracji, o poezji, o swych po-

¹⁾ *Biesy* wyszły w 1871 roku, *Idiot* w 1868, a zwłaszcza *Bracia Karamazow* w 1879 r.

²⁾ Już w 1834 r. w styczniu pisze do Matki: »Praeuję teraz ciągle, czytam bardzo wiele, rzuciłem się cały w filozofię niemiecką; pomimo wielu czczych marzeń idealizmu, karmi ona moją imaginację. O, gdybyście wiedzieli, jak mi się *nasz* kraj pięknym teraz wydaje«. Listy do Matki I, 220 — 1).

mysłach twórczych, o religii, o katolicyzmie, o kościele, o demokracji i arystokracji, o duszy, o człowieku, o filozofii, o teologii, o Bogu, o życiu i o śmierci. Krasiński w pierwszym z tych dwóch momentów tworzył *Irydiona*, zmagał się z zamętami wiar własnych, nadwątlonych studiami nad filozofią francuską i niemiecką, oraz przejściami ojczyzny.

W lipcu 1835 pisał o Rzymie do Reeve'a: »Dzień, w którym Masynissa obudzi Irydiona — to noc z r. 1835, kiedy to z Rzymu, panującego materią i duchem — zostaną tylko: z pierwszej same ruiny, z drugiego sama strupieszala teologia«. I później we Florencji w 1838 roku duch jego wciąż jeszcze był pogrążony

»w tej próżni zwątpienia,
Gdzie światło wszelkie w noc wieczną się zmienia«.

Wtedy wyobrażał sobie, że kościół św. Piotra ma ustąpić lepszemu i wyższemu kościołowi św. Jana.

Podobnie o Rzymie napisze i Słowacki:

»Roma!
Nie jesteś ty już Panią i Królową,
Boś jest jak szatan cielesny łakoma,
A niższa sercem od ludów i głów«¹⁾:

Krasiński około tego czasu utworzył *Trzy myśli pozostałe po ś. p. Henryku Ligenzie*. Pomiedzy dwiema myślami a Anhellem podobieństwo uderzające.

Są to: *Sen Cezary* i *Legenda*²⁾. W pierwszym poemacie widzimy garstkę ludzi, ubranych w szaty żałobne, niosącą sztandar, na którym napisano było: *Naród*, ostatnie pokolenie wielkiego plemienia; wielu dźwiga szczątki łańcuchów na nogach i dłoniach, wielu znaczy ślady swoje krwią, z ran płynącą. To lud, co schodzi z ziemi i nie powróci nigdy... A potem bili się i umierali, a z tych postaci białych powychodziły dusze lekkie i srebrzyste, w wielkim smutku i jak wieniec lilii nadpowietrznych, zawisły tam w przestrzeni i płakały nad

¹⁾ Pam. Juliusza Słowackiego, ogłosił H. Biegeleisen. Wiersz p. t.: *Wiesz, Panie...* str. 132.

²⁾ Na podobieństwo *Legendy* i *Anhellego* zwrócił dawno uwagę Cypryan Norwid w *Studjum o Słowackim*. Str. 53 — 63.

tymi, którzy walcząc ginęli — i nad tymi, którzy jeszcze dotąd zginąć nie zdołali, nad ostatkami wielkiego narodu.

I pośrodku katedry rozwarł się wstęp do podziemnych grobów, kamień leżał przy otworze, krzyż pośrodku, a pod krzyżem krwią napisane słowo *Naród*. Polegli weszli do katedry, a biały posąg Chrystusa zstąpił i stanął pośród nich. Wówczas mężowie zawołali: »O, panie, oddaj nam Ojczyznę naszą«. Chrystus poprowadził ich ku rozwartym grobom i rzekł: »Odpocznijcie — kamień nad wami, jak nademną zasunięty będzie! Alboż ja nie przy was? Czemu się wahacie?« I weszli, kamień zapadł, a chór duchów dał się słyszeć: »Złóżcie dłonie na zimnej pościeli, złóżcie czoła na trumny wezgłowiach — niech ostygną rany wasze, niech odpoczną serca! Zapomnijcie, aż przyjdzie na was i na ziemię waszą powtórnej wiosny godzina. Ten sen będzie siłą wam; bo Pan czuwa nad waszymi trumnami i czeka, aż chwile przeznaczone miną. A teraz pokój wam — teraz zasnijcie głęboko«.

Legenda zaś jest jakoby dalszym ciągiem i uzupełnieniem *Snu Cezary*. Do katedry św. Piotra w Rzymie zdążają w wigilię Bożego Narodzenia »ostatki szlachty polskiej«, »ostatnie bohaterzy ziemi«. A gdy weszli za rozkazem kardynała, którym był św. Jan, z grobu św. Piotra podniosło się ciało i św. Piotr polecił, »by św. Jan wśród ludzi zamieszkał i ogarnął świat i przytulił go do piersi«. Wówczas ciało św. Piotra zapadło się nazad w grób a kościół począł pękać i giąć się w podrzutach. Z nim i z papieżem zginęły »ostatki szlachty polskiej«. A gdy poeta spytał św. Jana, czy na zawsze już leżą pod gruzami, ów biały święty odrzekł: »Nie trwóż się o nich. Za to, że wyrządzili mu ostatnią przysługę, Pan odwdzięczy im, bo zachodzący tak jak wschodzący, umarli, tak jak żywi — są z Pana; owszem, im lepiej będzie i synom synów ich«.

W obu tych poematach podobnie jak w *Anhellim* zasadniczą ideą jest próba grobu. Czyż nie tak samo wygnańcom zapowiada wprawdzie Szaman zmartwychwstanie, »lecz — dodaje — wy będziecie w grobach i całuny będą na was spróchniałe; wszakże wasze groby będą święte, a nawet Bóg od ciał waszych odwróci robaki i ubierze was w umarłych dumną powagę — będziecie piękni«. (R. II).

Potem zaś pod koniec, gdy aniołowie do Anhellego przy-

bywają, zwiastują mu: »przyszliśmy ci zwiastować, że bracia twoi pomarli — a ty jesteś ostatni« (R. XV).

Niedługo potem Słowacki w *Lilli Wenedzie* przed oczami ziomków roztoczy drugi analogiczny obraz na zagładę skazanego narodu. Wszyscy wyginą z jedynym wyjątkiem Rozy, o tyle od Anhellego odmiennie, radbym powiedział wyższej, że w niej duchowa moc nad ciałem górę wzięła: nie krępują jej żadne więzy, żadne ziemskie przywiązania czy osobiste czy rodzinne, nie dosięga jej też śmierć, jak Anhellego.

Wszyscy zatem poginą — a dopiero po tej próbie grobu nastąpi zmartwychwstanie, tylko podług Krasińskiego wypłynie ono po części z zasług szlachty, podług Słowackiego z ofiarnej śmierci człowieka aniola początek weźmie. Ale i sam pomysł Anhellego znajdzie się w Trzech myślach w *Synu cieniów*. Syn cieniów — to przeobrażanie się człowieka w istotę doskonalszą, potężną duchem, przebóstwioną. Droga do doskonałości trudna, pełna walk i udręczeń.

»Przez długą pracę ludzkiego męczeństwa
Znów się rozbierze z szaty człowieczeństwa,
Myśl, która truje, krew własna, co krwawi,
Glinę mu z serca wyżre i przetrawi —
Cierniów koronę przywiąże do skroni
I lęz miłości nad bracią uroni,
Cierpiąc i wierząc w Ojca niebieskiego,
Jak duch nieszczęsny — lecz wolny od złego.
Aż znów się zbudzi odwieczna Tęsknota,
Dni zwątpień wróca, pokusa się wzmoże,
Znów mu się wyda, że z niego sierota,
Rzucony oślep na zaguby morze,
Ale złe — przejściem, tylko pyłem drogi...

Przypomnijmy, czy nie tak samo Anhelli wśród swej męczącej ku doskonaleniu się drogi i na cmentarzu i później po zjawieniu się aniołów jęczał z tęsknot i niedoli, zanim »poddął się woli Bożej«?

Otóż i tu i tam: i u Krasińskiego i u Słowackiego, i dla człowieka i dla społeczeństwa śmierć jest tylko odmianą i przeciągnięciem życia; wszystko jest rozwijaniem się tylko, stopniowym przechodzeniem wszechświata na niebo przyszłe, powrót

człowieka do Boga przez ciągle pracowanie i podnoszenie się¹⁾.

Toż samo cokolwiek później powie Słowacki w Liście do J. N. Rembowskiego: »Wszystko przez ducha i dla ducha, a nie dla celów cielesnych nie istnieje. Duchy więc globu przeznaczone są, aby złamały, same karmiąc się sakramentalną siłą Chrystusa, te uciemnienia formy, które z grzechu rajskiego wyniknęły... Wieki nowe nadchodzą... ludzkość z ducha zacznie pracować nad własną odmianą... I przez poprawianie natur duchowych wygna żółte i trawiące choroby... I odmieni się świat, bo zwyciężon jest świat w tych słowach, że wszystko przez ducha i dla ducha zostało stworzone, a nie dla widzialnego celu nie istnieje«. »Człowiek, jako duch globowy, wewnątrz samorodnym ogniem jest, przez, pierwiastek miesięczny wodny zapomożony, przez światłość Odkupiciela ku celom ostatecznym podnoszony, aż do czasu, gdy zdoła samoistną miłością Bożą, pierwiastkiem światła w sobie złożonym, ogień transfigurować — i formę swoją w wieczną i świecącą przemienić«²⁾.

Obraz tej krańcowej tryumfalnej przemiany i zwycięstwa nad śmiercią i zmartwychwstania kreśli Słowacki później na marginesie Króla Ducha w pięknym wierszu, który umieściłbym chętnie jako epilog poematu p. t. Anhellí:

I wstał Anhelli z grobu — za nim wszystkie duchy,
Szaman, Eloë... cała ćma z grobów wstawiała
I wszystkie brały dawno porzucone ciała.
A Sybir był zaćmiony jakby zawieruchy
Ciemnymi i powietrze się ciągle męszało
I chmury szły i gradły błyskały i grzmiało.

¹⁾ Ob. Tarnowski: Zygmunt Krasiński Kraków 1892, str. 346.

²⁾ Ob. List do Rembowskiego. Dzieła Juliusza Słowackiego. Lwów 1909, t. X, str. 253, 256, 264. O podobnej kresowej przemianie człowieka mówił i Nietzsche, gdy siebie nazywał »ich, der Lehrer der ewigen Wiederkunft«. O tej przemianie mówi i Kiryłow Dostojewskiego w Biesach. »Новый свободный человек, Человѣкобогъ будетъ обладать новою плотью, не страдающею, не умирающею, не тѣбною, »смертью смерть поправшею«. Nowy wolny człowiek — człowiekobóg — zdobędzie nowe ciało, niepodległe cierpieniom, śmierci, rozkładowi: »śmiercią zwycięskie nad śmiercią«. O tyle to niezgodne z nauką kościoła, że nauka ta o życiu zagrobowem mówi, owi zaś o życiu na ziemi wiekuistym, odrodzonym.

Wstaliśmy i ku Polsce szli — a na cmentarzu
Zatrzymał Szaman ową straszną duchów zgraję
I spytał głośno: Kogo z mogiłnych nie staje?
A wszyscy byli; straszny i zimny grabarzu,
Śmierci, gdzież jest twój oścień, gdzie zwycięstwo twoje?
Wszystcyśmy byli —

Kraków, 15 maja, 1909.

